Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 51—52 WARSZAWA, DNIA 21 GRUDNIA 1930 r. ROK XVII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.



W 1930-tą rocznicę narodzin Jezusa Chrystusa idzie od wsi do wsi radosna wieść o przyjściu na świat Człowieka — Boga, z którego życia i prawd płynie nieustannie w ludzkość żywy prąd Odrodzenia.

OD REDAKCJI

Zbliża się Wielka Rocznica...

Idzie skądś, z gwiaździstych sfer zaświata jakiś niezwykły Wiew — Radości, Zwiastun zwycięstwa mocy duchowej charakteru ludzkiego nad słabościami świata.

Gdzieś z głębi człowieczej duszy dobywa się czarowny, silny Głos-Prawda dla ludzi dobrej woli i niesie się na świat cały od wsi do wsi, od chaty do chaty, od jednej gromady związkowej do drugiej. Niesie się i obejmuje wszystko i wszystkich we wspólnej miłości i bratniej zgodzie, by ku szczęśliwemu Jutru prowadzić.

Skoro więc nadejdzie wieczór wigilijny, a gwiazdy wieczorne zastaną nas w gromadzkiej Rodzinie Związkowej, bądźmy weselni i radośni, zespoleni w sobie i tak silni, aby nigdy-przenigdy żadne burze dziejowe nie zdołały wyrwać z naszych serc i dusz tych najpiękniejszych naszych przeżyć, powiązanych wspólnością myśli i dążeń.

Niechaj z oczu wszystkich tryska Błysk-Czar Młodości, palący się gdzieś głęboko wewnątrz płomieniem wielkim, niewygasłym...

Powiążmy się tem, co w nas jest wielkiem, ciągłem, trwałem:—Pieśnią—Myślą—Słowem—Czuciem i tem, co jest w nas Mocą—Wolą—Czynem.

Oto przybył Ten, który odkrył w człowieku nieustające źródła życia i rozwoju.

BOŻE NARODZENIE

Bezmała już 2 tysiące lat minęło, jak Jezus zjawił się na ziemi, ażeby swem życiem i cierpieniem okupić winy i grzechy świata.

Tyle czasu od tej chwili upłynęło, tak się czasy, ludzie i pojęcia zmieniły, iż zdawałoby się, ze rocznica ta zobojętnieje w sercach ludzkich, stanie się jeno nikłem wspomnieniem, a nie wiecznie żywym Symbolem.

A jednak tak nie jest.

Cały świat chrześcijański rok rocznie z utęsknieniem i w podniosłym nastroju oczekuje w dniu 24 grudnia ukazania się na niebie pierwszej gwiazdy, tej samej pono, która świeciła niezwykłym blaskiem w dniu Narodzin Jezusa przed tylu laty. I w tej samej chwili korzą się najbardziej harde, oporne i niewierne serca, przenosząc się myślą do tamtych czasów, jednoczą się w wielkiej, cichej modlitwie zarówno wielcy, jak i maluczcy tej ziemi, źli i dobrzy, ufający Bogu i zbuntowani.

Prawdziwy, jedyny dzień zbratania, pojednania.

Jakaż więc wielka tajemnica i siła musi tkwić w tych Narodzinach Syna Bożego, jeżeli po tylu latach rocznica ta jest ciągle świeża, ciągle nowa w sercach ludzkich.

Bo przecież przed laty stało się coś najbardziej tajemniczego, coś, czego równie niezwykłego nie było i nie będzie na tym świecie, gdzie są przecież możliwe wszystkie cuda i zjawiska.

Patrzmy tylko: istnieją dwa światy. Jeden świat ducha, czysty, wielki, boski — drugi świat materji, przesycony krzywdą i cierpieniem ludzkiem, tragedją i smutkiem, przyziemny.

I oto Stwórca świata, Istota najwyższa i najdoskonalsza pod postacią Syna Bożego schodzi na ziemię, na ten drugi świat, by przez cierpienie zbliżyć się do ludzi; podnieść ich i zbliżyć do oblicza Bożego.

Przepowiedziany przez proroków, oczekiwany zarówno przez władców, jak i maluczkich tej ziemi cicho i dostojnie zeszedł Syn Boży na ziemię. Urodził się w stajence na sianie, pośród mizernych bydląt, witany z uwielbieniem przez pasterzy, najbiedniejszych z rodzaju ludzkiego.

Nie grały Mu na powitanie triumfalne fanfary, nie zleciał się lud pokorny, by witać swego Władcę, nie zasłano komnat w pałacu purpurą i złotogłowiem — przyszedł na świat pośród ciszy i nędzy, On—Król-Królów, Pan Stworzenia.

Nie stało się to tylko przez przypadek. W samym fakcie wybrania za kołyskę żłobka

stajennego, a za otoczenie biednych, a jednak dobrych i pokornych stworzeń bydlęcych, a wreszcie pozwolenia, by przed maleńkim Jezuskiem pierwsi w pokorze i zachwyceniu padli na kolana skromni pasterze — tkwi tajemnica i wytłomaczenie narodzin i przyjścia na świat Syna Bożego.

Spójrzmy na tamte czasy. Zapanował wtedy wszechwładnie triumf materji nad duchem, zła nad dobrem. Niewolnictwo, gnębienie ludu, użycie bez granic i tyranja władców była powszechną.

Podzielony świat na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli. I jedni i drudzy nie wyzwalali się z pęt ziemskości, by wznieść się na wyżyny ducha; pierwsi, bo życie ich było jedną tyranją, wyzyskiem, pychą i egoizmem — drudzy, zgnębieni życiem zatracali poczucie swego człowieczeństwa —nie umieli i nie mogli myśleć o doskonaleniu ducha, wznoszeniu się na wyżyny boskości.

Tylko podświadomie tęsknili do tego i dusze ich oczekiwały chwili, kiedy zjawi się ten przepowiedziany od dawna Mesjasz, który miał ich, jak wierzyli wykupić z krwawej niewoli.

Przyszedł na świat wpośród tych najuboższych, by pokazać, że godnym Jego—Stworzyciela świata może być najnędzniejszy tego świata, byle tylko utajoną boskość w sercu swem nosił.

Im kto więcej przecierpiał — tem bliższy jest Jemu.

Przyjściem swem pokazał, że musi istnieć na świecie Równość i Sprawiedliwość.

Uwięziony duch boskości będzie się mógł dopiero z niewoli ziemskiej wyzwolić, gdy ludzie zrozumieją i pojmą do czego dążyć powinni. A Jezus przyszedł właśnie na świat poto, by pokazać, jakie drogi prowadzą do tych wyzwolin ducha.

Nie przyszedł, by coś zrobić za nas, ale by obudzić w nas pewne myśli i dążenia, by zakreślić drogi, któremi powinniśmy iść przez życie, by wydobyć z nas człowieczeństwo, by pogodzić jednych ludzi z drugimi, by zbratać wielkich z maluczkimi.

Żył pośród nas, jako zwykły człowiek, dając nam wzór jedyny, najlepszy, jak żyć, myśleć i pracować powinniśmy.

Niósł swój ciężki i bolesny krzyż ze spokojem, pogodą i siłą, pokazując nam, jak swe krzyże nieść przez życie powinniśmy. Umarł wśród męczarni, pokazując, że cierpienie jest konieczne na odkupienie win na ziemi. Jego— za nas wszystkich, nasze—za swoje winy.

Odszedł z ziemi — jednak na krótko, by wrócić do nas, jako wiecznie żywy duch, wieczna idea—i żyje wśród nas ciągle.

Nauka Jego już trwa prawie 2 tysiące lat, a jednak nic się nie zmieniła, nie straciła na wartości, wiecznie nowa, wielka, młoda i piękna.

Na nauce Chrystusa oparto później wiele systematów naukowych, lecz żaden z nich nie dorównał pierwowzorowi, który ze wszystkich jest najprostszy, najgłębszy.

Z nauki Chrystusa zrodziło się też wielkie zdanie Żeromskiego, który całą ideę ujął krótko. „Czcij człowieka, oto nauka"—i w tem jest prawdziwe zrozumienie idei Chrystusa: przez zrozumienie człowieczeństwa dochodzimy do zrozumienia Boskości.

Halina Brzóskówna.

NASI AKADEMICY A WIEŚ.

Gdy po całodziennej pracy człek w wieczornym mroku się zaduma, myśli, jak rój pszczół, obsiadają umysł i niekiedy dręczą, męczą, niekiedy wywołują radość i wesele na twarzy.

Myśli się o tem i o owem....

Związkowiec niewątpliwie trosk ma więcej, aniżeli człowiek luzem chodzący, bo trosk poważniejszych, ogólnych, obchodzących większą grupę osób, całe Koło, Okręg, organizację, wieś, kraj cały.

I człek se myśli, ile to pracy trzeba, by się sen przyszłości ziścił.

Chciałoby się zrobić wszystko naraz.... ale to niemożliwe.

Osłodą wtedy będzie myśl, że cegiełka nasza i naszych następców złoży się na gmach piękny.

Praca to niełatwa, z przeszkodami częstokroć.

Zwróćmy się myślą wstecz, parę lat temu. Zauważymy, że nawet nasi rodzice mówili z przekąsem i uśmiechem o naszych „zabawkach".

Teatrów, zabaw, śpiewów — mawiali—im się chce, chliwki dla prosiąt bielą — o dziwo, przecież świnia dlatego świnią się nazywa, że lubi brud i błoto. Jakie oni dziwy wyprawiają jeszcze, biegają, skaczą, gonią za piłką jak małe dzieci.

Wszystko, co młodzież poczynała, było uważane za dziecinną zabawkę dla zabicia czasu.

A dziś.... dziś lody niechęci przełamane, pozostała częstokroć tylko, jako ostatnia zapora obojętność! Niech se ta robią, byle nic złego.

My młodzi wytrwaliśmy i odnieśliśmy zwycięstwo.

Nasi starsi koledzy dają już swą pracę, i inicjatywę czy to na zgromadzeniu wsiowem, gminnem, w radzie gminnej, sejmiku.

Przekształcamy duszę wsi, wlewamy w nią ogień zainteresowania się sprawami ogólnemi.

Z tej wielkiej przemiany zdają sobie sprawę może tylko przodownicy naszej pracy, którzy potrafią patrzeć na świat szerzej wskutek zdobytej wiedzy przez samokształcenie, szkołę, uniwersytet.

I tu specjalnie pragnę zwrócić swą myśl do akademika, gdyż nim mam szczęście być, rozpatrzeć jego stosunek do braci sukmannej, pozostałej na roli i odwrotnie.

Mówimy często, a nawet czytamy w gazetach: wieś jest rozbita, trzeba nam ludzi światłych, trzeba nam własnej inteligencji.

Zupełnie słusznie.

Z drugiej strony patrzy się na tych, którzy się kształcą, jako na straconych, którzy wsiąkną w miasto, zostaną „panami".

My, młodzież uświadomiona musimy sobie zdawać sprawę z każdej bolączki, wiedzieć, gdzie szukać jej źródła, by móc zło w zarodku stłumić.

Zwróćmy się znowu do—smutnej pamięci—czasów niewoli.

Nie mieliśmy własnego państwa, niewolno nam były pracować dla sprawy ogólnej, bo groził Sybir.

Wszelka myśl szlachetna była własnością niewielu jednostek, prowadzących pracę w podziemiach.

Hasła tak zwanego pozytywizmu po upadku powstania 1863 r. święciły w życiu codziennem swój triumf.

Na czem one polegały?

Zdobywać jak najwięcej bogactwa, polepszać swój byt materjalny. Pieniądz był celem, skąd też słusznie nazwano ten okres „walką o pieniądz".

Do zdobycia pieniądza, majątku prowadziła i nauka. Doktór, inżynier, adwokat, wogóle człowiek wykształcony zbijał majątek, stawał się „panem".

Prąd ten zostawił jeszcze swoje ślady w społeczeństwie, a jak się rozejrzymy tkwi on i na wsi.

Rodzice, częstokroć mający pieniązde pchają swe dzieci do szkoły.

Poco?

Bardzo często dla własnych ambicji np. ile radości nieraz sprawia matce staruszce fakt, że syn jest księdzem i wszyscy go całują w rękę, wreszcie dlatego, że według ich zdania dziecko będzie lżej pracowało.

Takie przekonania musimy zwalczać. Nauka, to nie środek do uzyskania własnego dobra, własnego szczęścia, ale to dobro, które winno być użyte dla ogółu.

Życie egoistyczne, tylko dla siebie jest niewątpliwie łatwiejsze, nastręcza mniej wysiłków i przykrości.

W zwalczaniu tych szkodliwych objawów egoizmu i miłości siebie dużo może zrobić szkoła, ale możemy zrobić może więcej my, wciągając kolegów — uczniaków czy to studentów podczas ich bytności na wsi, do naszych prac.

Drugi sposób, to wskazywać przykłady synów, którzy liznąwszy trochę nauki, wstydzą się własnych rodziców, ich ubioru, mowy.

Takie objawy są jednak coraz rzadsze. Tych „panów" jest coraz mniej. Niewątpliwie dużo w tej mierze zrobił już Zw. Mł. W., który wciągnął do swych prac cały szereg jednostek, który stał się przystanią dla młodzieży, idącej po naukę ze wsi do miasta.

Coraz mniej widzi się studentów ze wsi, co to wszedłszy na Uniwersytet, stroi się w pawie piórka, pstrokate „mycki" korporanckie, natomiast coraz większe zastępy powstają tych, co to nie wstydzą sią swego pochodzenia, ale poczytują je sobie za zaszczyt, nie giną w mieście, ale pozostają w ścisłej łączności z tymi, pośród których wyrośli.

Obserwując szczególnie teren naszego województwa, widać tę ścisłą współpracę młodzieży akademickiej z młodzieżą wiejską.

Jest już od dłuższego czasu w Lublinie pokaźna grupa takich akademików, choćby w Związku Pol. Młodz. Demokr. Szkół Wyższych. Szkoda, że niewszyscy ze wsi idą za ich przykładem.

Współpraca ta daje gwarancję, że wieś nie będzie tracić swych synów, co przeradzają się w „panów", że nastąpi całkowite zespolenie się tych dwóch czynników, co w dalszym ciągu doprowadzi do wyzwolenia się szerokich mas z mroków niewiedzy, doprowadzi do prawdziwej demokracji.

St. G.



O ISTOTĘ NASZEJ PRACY.

Województwo Lubelskie w pracach naszych, związkowych posiada swój widoczny dorobek.

Z dążeń niepodległościowych i radykalno-obywatelskiego ducha wsi lubelskiej brał swój początek ruch młodzieży wiejskiej na naszym terenie. A nabierał kształtów organizacyjnych Kół Młodzieży Wiejskiej o wiele bujniej i wcześniej, niż gdzieindziej.

Jesteśmy najstarszym Związkiem Wojewódzkim Młodzieży Wiejskiej i to stworzonym samorzutnie, z przeświadczenia miejscowych działaczy o jego konieczności.

Rozszerzenie ideałów związkowych i propaganda poczynań organizacyjnych z jednej, pogłębienie prac z drugiej strony cechowało Związek od chwili jego powstania t. j. przez prawie 10 lat.

Wytrzymałość, niekapitulowanie w gorszych dla organizacji chwilach, dodawała ciągłości pracom.

Porównanie cyfrowego rozwoju Kół Młodzieży Wiejskiej w poszczególnych latach wykazuje, że w Województwie Lubelskiem co rok przybywało przeciętnie około 75 Kół Młodzieży Wiejskiej, że przyrost ten był stałym, bez specjalnych kroków propagandowych ze strony Związku,—a więc naturalnym i zdrowym dowodzącym żywotności idei związkowej.

Zgromadzenie wokoło organizacji szeregu ludzi dobrej woli i chęci do pracy, pozwalało udoskonalać metody działania.

To też Związek Lubelski starał się w miarę możności i potrzeby wnosić do dorobku ogólnego ruchu nowe wartości organizacyjne.

Mowa tu o doskonaleniu form pracy.

I tak sama idea Związku Wojewódzkiego, która dziś stała się podstawą prac młodzieży wiejskiej, miesięczny „Komunikat" do Kół, Rady Wojewódzkich Związków, kursy organizacyjno-metodyczne oraz wiele innych powstały z inicjatywy twórczej, lubelskiej organizacji wojewódzkiej.

W ostatnich miesiącach podobne znaczenie posiadał konkurs chórów Kół Młodzieży Wiejskiej z całego województwa.

Sprawy natury ideowo-wychowawczej stanowiły naczelną troskę Związku.

Ciągle staraliśmy się podkreślić rzetelną pracę i odgradzać się od frazesów i demagogji, z którejbądź strony by przychodziła.

Związek Lubelski już w pierwszych swych latach zdobył się nieraz na zdecydowaną ocenę kierunków, sprzecznych ze zdrowo pojętem dobrem Polski i wsi, aczkolwiek to groziło utratą poklasku i uznania nieraz b. wpływowych czynników.

* * *

Dziś Związek Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego reprezentuje na swoim terenie niezależny ruch Młodej Wsi, mimo tendencyj, wynikających z lokalnych ambicyj i z charakteru społeczno-politycznego lubelszczyzny.

Reprezentuje przez ekspansję organizacyjną zasięg terenowy i pogłębienie pracy.

Któż nieuprzedzony tego nie przyzna?

16 Związków Powiatowych, 500 Kół, stałe rozszerzanie ideologji i pracy związkowej o dotąd nieobjęte, najdalej położone powiaty województwa i to w czasie, gdy inni, własną trując się złością, szukali sposobów podkopywania naszych ogniw organizacyjnych — to nasza legitymacja.

A nasze podkreślenie w wychowaniu społecznem obowiązków wobec Państwa i wsi obok praw, potrzeby rzeczowej pracy i zgodności haseł z czynami czyż nie wnosi zdrowego prądu do życia społecznego wsi?

Na przyszłość...

Na przyszłość chcemy iść według dotychczasowych zasad.

W twardej codziennej pracy uzupełniać je nowemi, z bezpośredniego zetknięcia się z życiem wyrosłem, a nie „objawianemi" przez oderwanych od życia teoretyków i „wodzów" choćby ci głosili się za najbardziej „ludowych" i z „samorodnego ducha wsi" wyrosłych.

Nie pójdziemy po linji najmniejszego oporu dla pozyskania mas.

Nie przestaniemy przeciwstawiać się destrukcyjnym tendencjom w życiu wiejskiem, choćby to kto nazwał, jak mu się tylko podoba.

Jako realny cel wysuwamy podniesienie moralne i obywatelsko-społeczne członków, zerwanie z frazeologją, podkreślenie pracy, obowiązkowości i karności poszczególnych ogniw związkowych i pojedyńczych członków.

Jesteśmy przekonani, że tylko ludzie ofiarni a z odwagą umiejący trzeźwo spojrzeć w twarz rzeczywistości, mogą wnieść nowe wartości do życia wsi a przeto i Polski.

J. Mazurkiewicz,
Prezes Zw. Mł. Wiej. Woj. Lub.

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ WOJ. LUBELSKIEGO W PRACACH W 1930 R.

Patrząc na dokonane w bież. roku prace, Zw. Mł. Wiej. Wojew. Lubelskiego jeżeli usuniemy z nich to, co w działalności każdego Woj. Związku znaleźć można, pozostaną nam jeszcze zdobycze nowe, często o niewątpliwej wartości wewnętrznej, legitymujące nas do noszenia zaszczytnej nazwy Organizacji Czynu i Postępu.

Ekspansja terenowa musi zachować każdą organizację, opartą na zdrowych zasadach. Iść „z dobrą wieścią" wśród młodzieży, rzucać wokół jędrne ziarna naszej ideologji, jest naszem pierwszem posłannictwem.

Zw. Mł. Wiej. Woj. Lub. oddawna już czynił starania, aby sztandar „Siewu" zachybotał w najdalszych zakątkach województwa, aby we wszystkich powiatach stworzyć warunki, sprzyjające rozwojowi Kół.

Dopiero jednak rok bież. przyniósł uwieńczenie zdawna rozpoczętych starań. Na północnych krańcach województwa zorganizowano 2 nowe Okręgowe Związki, w Janowie Podl. i Białej Podl., prócz tego w Łukowie, gdzie rozłam w 1928 zburzył pierwsze zręby pod organizację. Ożywiono również O. Z. M. W. w Tomaszowie Lub. i Biłgoraju. Liczba Okr. Związków wzrosła w ten sposób do 16, że zaś nie są one tylko fikcją, a rzeczywistą prowadzą pracę, niech świadczy fakt, że wszstkie Okręgi brały w bież. roku udział w akcji konkursów rolniczych, oraz W. F. i P. W., w pracach wymagających dużego organizacyjnego uświadomienia.

I to równomierne rozłożenie naszych prac na terenie wszystkich, możliwych do objęcia powiatów, stanowi najpiękniejszy wynik w tegorocznej działalności Woj. Zw.

Pamiętać przytem należy, że dwanaście tylko O. Z. M. W. posiada własnych instruktorów, inne opierają się albo wyłącznie o Woj. Zw., częściowo o miejscowych działaczy związkowych.

Wiele wysiłków włożono w organizacyjne podniesienie Okręgów i Kół. Utrzymanie na odpowiednim poziomie pięciuset blisko Kół, zorganizowanych w 16 Okr. Związkach wymaga w naszych warunkach dużego uświadomienia i ofiarności po stronie kierowników związkowych we wszystkich ogniwach organizacyjnych. Za pomocą kursów organizacyjno-metodycznych wpływał Woj. Związek na zaopatrzenie Kół w przodowników pracy.

Zwrócono również baczną uwagę na normalne odbywanie Rad Okręgowych. Te ostatnie łącznie ze Związkami sąsiedzkimi mają ułatwić pracę władzom okręgowym. Istnieje też dzisiaj na terenie W. Z. M. W. zgórą 20 Związków Sąsiedzkich.

Dla łatwiejszego porozumiewania się z Kołami Woj. Związek wydaje stały miesięny „Komunikat", ostatnio powiększony do 8 str. druku.

Czynnikiem oddziaływającym na koordynacje pracy w całym W.Z.M.W. stały się perjodycznie odbywane konferencje instruktorów.

Za pomocą programowych referatów z różnych dziedzin życia związkowego następuje uzgodnienie sprzecznych poglądów i pogłębienie znajomości spraw organizacji dotyczących. Konferencyj takich odbyło się 4, w tem jedna dwudniowa.

Na całość organizacyjnych prac W.Z.M.W. składały się lustracje Okręgów, wydawanie miesięcznych programowych okólników do Okr. Związków, opracowanie regulaminów i instrukcyj.

Zamierzony cel Woj. Zw. w znacznym stopniu osiągnął.

O sprawności funkcjonowania Okr. Związków świadczy choćby fakt, że w oznaczonym terminie wiosennym odbyły się doroczne Zjazdy w 15 O.Z.M.W.

Bezpośrednio po Zjazdach Okręgowych w dniach 8 i 9 czerwca b. r. miał miejsce w Lublinie Zlot Sekcyj W. F. i Oddz. P. W. łącznie z Walnym Zjazdem W. Z. M. W., w których wzięło udział zgórą 600 członków Kół.

Z okazji Zjazdu wydano drukiem sprawozdanie cyfrowe za rok 1929/30. Żywą działalność przejawia Komisja Prasowa przy W. Z. M. W., powołana do życia w r. bież. Jej staraniem wyszedł w dniu Zjazdu Wojew. specjalny numer miejscowego pisma „Ziemi Lubelskiej" poświęcony pracom Z.w. Mł. Wiej., w tem samem piśmie co dwa tygodnie ukazuje się „dodatek Zw. Mł. Wiej."

Szczególną troską otoczono dział kulturalny. Starania Woj. Zwzązku szły w kierunku należytego ujęcia tych prac w O.Z.M.W. i. samodzielnych poczynań o charakterze propagandowym. Z tych najważniejszym był

„Dzień Pieśni Ludowej“ z konkursem chórów kołowych. Zgórą 300 członków Związku Mł. Wiejskiej wzięło udział w uroczystości, ośm dobranych zespołów śpiewaczych dało świadectwo starszemu społeczeństwu i młodzieży związkowej, że pieśń towarzyssy naszym poczynaniom.

Punkt ciężkości jednak w pracach kulturalnych spoczywał przedewszystkiem na Okr. Związkach. I te z zadań swoich wywiązały się należycie. Wystarczy wymienić „Sobótki“ w Tomaszowskim, uroczystości dożynkowe w wielu Okręgach i Zw. sąsiedzkich i akademje, aby dziś stwierdzić, że poezja i piękno kroczy nadal zgodnie z pracami, niosącemi konkretne, realne rezultaty.

Prace ściśle oświatowe, jak w całej organizacji, nie wykazały większego rozmachu. Złożyło się na to nie tyle brak planu, ile ogromne trudności ze zrealizowaniem go. Stoimy nadal wobec niezmiernie ważnej kwestji, czy organizacja ma i może wziąć na swe barki całość zadań ogólno-oświatowych, czy też pozwolić na objęcie tego działu pracy czynnikom zewnętrznym, stojącym poza organizacją. Jeżeli staniemy na pierwszym stanowisku, nasuwa się pytanie, jakie wybrać formy tej pracy, aby mieściły się one w ramach naszych skromnych możliwości. Wobec tych trudnych do rozstrzygnięcia kwestyj, Woj. Związek więcej czasu poświęcił wypracowaniu pewnego systemu w pracy oświatowej, niż konkretnym przedsięwzięciom. Z tych zasługują na uwagę 3-dniowe kursy w pow. tomaszowskim i biłgorajskim. Dopiero bieżący okres pozwoli rozwinąć szerszą i owocniejszą akcję oświatową,

Stosunkowo najwięcej wysiłków pochłoną dział przysposobienia rolniczego. Doszedł on w Lub. W. Z. M. W. do rozmiarów przerastających stanowczo początkowe zamierzenia. Do konkursów rolniczych stanęło 15 Okr. Związków, skupiając zgórą 4000 uczestników t. j. 1/3 ogółu zorganizowanej w Związku Mł. Pomimo żywotnych trudności z dostarczeniem materjału konkursowego, broszur, instrukcji i opieki fachowej, 75% młodzieży w wyścigu pracy dotarło do mety, przedstawiając na 17 pokazach swój roczny dorobek. Nietylko efekt zewnętrzny w postaci okazałych eksponatów wystawowych, lecz przedewszystkiem poziom zdobytych wiadomości fachowych pozwala nam twierdzić, że konkursy rolnicze, jako forma oświaty rolniczej, nawet w trudnych prowadzone warunkach, kolosalne przynoszą korzyści.

Bież. rok, sądząc z napływających ciągle, jeszcze zgłoszeń, przyniesie dalszy rozwój tego działu pracy.

Wychowanie Fizyczne i Przysposobienie Wojskowe zostało oparte o nowe formy organizacyjne. Stworzenie powiatowych komend W. F. i P. W. F. Z. M. W. powołanie w F.Z. M. W. organów odpowiedzialnych wyłącznie za określony resort pracy. Niewątpliwie wywarły dodatni wpływ na rozwój tego działu.

Podsumujmy—możemy śmiało stwierdzić, że dziesięcioletni dorobek Zw. Mł. Wiej. Woj. Lubelskiego nie uległ uszczupleniu. Posunęliśmy się o nowy krok naprzód. A droga przed nami daleka, wiele jeszcze braków w naszych pracach widzimy, wiele niewyzyskanych możliwości. *Tadeusz Sobiński.*

Wesele na Orawie.

Wesele na Orawie odbywa się prawie we wszystkich wsiach jednakowo; wesele, omawiane na tem miejscu, odbyło się w tej formie w Orawce i Podwilku, to znaczy panna młoda była z Podwilka, a pan młody z Orawki — wsi sąsiedniej.

Wesele góralskie, a więc i orawskie można podzielić na trzy zasadnicze części składowe: Dziewosłęby, Zarękowiny, Wesele wraz z Sakramentem.

Dziewosłęby odbywają się w następujący sposób: parobek*), który wybrał sobie i upatrzył na żonę dziewczynę, posyła do niej starszą kobietę, której zadaniem jest dowiedzieć się, czy młoda i jej rodzice nie są przeciwni małżeństwu, wieczorem przychodzi młody wraz z dwoma chłopami, przynosząc „hołdoma“, t. j. wódkę i poczęstunek; po przepiciu dziewczyna daje, jako utwierdzenie umowy, szmatkę—oznacza to, że jest młodemu parobkowi przychylna. W dzień zarękowin przychodzi chłopak ze swą najbliższą rodziną do wybranej i tam układają się, co dostanie panna i co otrzyma od rodziny parobek. Umowę taką zapija się gorzałką. Wreszcie młodzi podają sobie ręce i otrzymują od rodziców błogosławieństwo, a następnie idą do zapisu.

W przeddzień wesela, pod wieczór, dwaj drużbowie konno lub pieszo, odświętnie przybrani, w białych fartuszkach i kapeluszach przybranych mirtą, kwiatami i wstążkami, ob-

*) parobkiem nazywają górale każdego kawalera-człowieka wolnego syna samodzielnego gospodarza, — baba—kobieta zamężna, — dziewka—panna, — chłop — głowa rodziny.

IDZIE „SIEW"...

ZWIĘKSZAJMY LICZBĘ MASĄ.

Każdy z Kolegów i Koleżanek pragnie otrzymywać korespondencję. Lecz taką, żeby ją wszyscy lubili czytać wspólnie, to mało jest. Wielu wstydzi się owych słów, które pisze, czy to do koleżanki, czy też do kolegi wypowiedzieć otwarcie. Często wydaje mi się, że ludzie boją sie odtworzyć to, co czują i myślą, usiłują ukryć głęboko w sobie nieraz najpiękniejsze uczucia i najwznioślejsze dążenia.

Czemu to robią? — nie wiedzą.

Skończmy więc z tem, piszmy o wszystkiem jawnie, otwarcie do „Siewu" i przez nasz „Siew" wypowiadajmy swoje poglądy, łączmy się myślami, dążeniami w bratniej gromadzie. Czytajmy na zebraniach wieczornych „Siew", dyskutujmy i sami wnośmy do życia całej gromady swój dorobek.

Myśli, zawarte w „Siewie" przekazujmy bliskim, stojącym dotychczas poza obrębem naszej Gromady, rozpowszechniając czytelnictwo i wzywając do prenumeraty.

Wobec tego proszę o wysłanie niżej wymienionym po jednym numerze „Siewu", aby mogli się z nim zapoznać, a z pewnością zaprenumerują, gdyż „Siew" da im wiele dobrego w życiu.

Napewno zechcą również, aby i ich najbliżsi otrzymywali „Siew".

A więc czekamy na nowych prenumeratorów. Tymczasem prosimy o wstąpienie w nasze szeregi koleżeńskie:

Rufinę Rendównę Trzepowiankę z Popłacina, Paulę Zaleską Trzepowiankę z Cekanowa, Bogla Niegłosiaka z Dobrej Woje Jana ze słynnego Rębowa, Jana Kamińskiego Niegłosiaka z Uniejewa, Władysława Drajkowskiego Niegłosiaka z Trzepowa, Jana Garwackiego Niegłosiaka z Siemienia, Antoniego Zaleskiego Mieczysławowiaka z Cekanowa, L. Dorobka prezesa O. Z. M. W. Płock, R. Lutyńskiego v-prezesa Płock, K. Skiermońską skarbniczkę O. Z. M. W., Wacława Gajewskiego czł. Zarządu O. Z. M. W, Podolszyce, Kodzińskiego kier. szkoły w Staroźrebach, Bartoszewską z Rogozina, Zyg. Pawlaka z Rogozina, Alinkę Zaleską z Boryszewa gm. Rogozino, Kowalczyka naucz. z Drobina, Irkę Kozicińską z Rogozina, Michała Pańkowskiego

---

chodzą izby i zapraszają gości na wesele. „Drużbanci" ci, lub inaczej zwani „pytaczami" (pytać-zapraszać), lekko podpici, śpiewają i „hukają":

Jestem sobie góral w małym kapelušku,
Syćko umiem robić, ale po maluśku.
Siekierecką zacion, piłecką zapilił,
Takiem dziewce naseł, zebyk je malował i t. d.

W dzień wesela, od samego rana, pan młody idzie z drużbami do młodej, gdzie otrzymuje od narzeczonej piórko, które przypina sobie do kapelusza. Rodzina panny młodej zaprasza go i jego drużbów, na poczęstunek śpiewają:

Nie tego nam dajcie, co się w piecu piecze,
Ale tego nam trzeba, co z beczułki ciecze.

Kiedy młoda jest już ubrana, klęka ze swym przyszłym małżonkiem przed rodzicami, prosząc o błogosławieństwo. Po tej uroczystości rodzinnej, młodzi wychodzą do kościoła.

W drodze wszyscy śpiewają, użalając się nad „niedolą" pana młodego:

Szkoda cię, Janiczku, szkoda cie nam stokroć,
Że ci się nie mogło lepsze dziewcze dostać.
Ponoć ty, Marysiu, maliny jadała,
Kie się Janiczkowi bardzo spodobała.

Po ślubie młodzież idzie do tańca, przerywając go goszczeniem się i piciem:

Oj, ja se piję dwa dni, ja se pije trzy dni,
Ja se o pieniądze nie turbuje nigdy.
Koszulecka na mnie, jako na cyganie,
A na mojej kochance,
jako na cygance.

a gdy struna pęknie:

Pękła struna, pękł i smyczek,
Jakże se zatańczy ten mamusi bycek?...

jeżeli panna nie chce tańczyć:

Lepi w lesie nosić koły,
Jako tańczyć z takim wołem...

Wreszcie zaproszeni udają się do domu panny młodej na obiad. W czasie obiadu goście nie przestają śpiewać i „wydziwiają" wszystkie potrawy:

Pewno te gaździny patyków nie miały,
Kie nam takie zimne jadło dały.
Nie bemy grochu jeść, boby nas łucyło,
Wtedyby nas, wtedy rozumu uczyło.
Poliwka z papryką, w nij drewniana łyzka,
Kazde dziewce głupie, co wierzy w parobka.

Po obiedzie drużbowie zabierają młodą do domu pana młodego. Wszyscy wsiadają na wozy, gdzie kto może i zabierają posag młodej.

z Rogozina, Janinę Garwacką instruktorkę O. T. O. i K. R. Słonim, Józefa Morawskiego z Sokołowa, Józefa Bartnika z Twork gm. Jasienice, Bembenistównę ze Szczawina, Fr. Wojciechowskiego ze Zbójna gm. Lelice, Bembenistę St. z Płocka, Stacha Lenarczyka z Lenarczykowa, Wandę Lenarczykównną Gołotczyźniankę, Marjana Zielkiewicza z Witkowic, Ordakównę Gołotczyźniankę z Olszewki, Jadwigę Lewandowską z Bienik-Karkut, Miedzowskiego Andrzeja Sokołowiaka z Kotermanic, Pydyna z Bulkowa, Kosowską Stanisławę z Ciechanowa, Imińskiego Fr. Niegłosiaka z Ciechanowa, Chabowską Gołotczyźniankę z Pionczyna.

Narazie tych wzywam do prenumerowania i proszę, aby wezwali innych.

Stanisław Bartnik.

A W LUBARTOWSKIE IDZIE TEŻ.

Kol. Hopkoło Józef w Krasieninie;
„ Sokołowski Józef w Starym Borze;
„ Stefanowiczowa Janina w Gołębiu;
„ Czermińska Zofja „ „
„ Krokowski Korol wraz z małżonką w Samoklęskach;
„ Zienkiewiczówna Eugenja w Starościnie;
„ Kossak Kazimierz Zagrody Lubart.;
„ Dąbrowski Jan z małżonką;
„ Turowski Józef — Chudowola;
„ Lewandowski Wincenty w Lubartowie;
„ Madej kier. szk. w Tarte;

Kol. Capówna Michalina w Tarte;
„ Dołhunówna Stefanja w Pałecznicy;
„ Osińska Anna „ „
„ Świczulski Jan Lubartów;
„ Jeziorówna Halina „
„ Horoszowa Michalina w Trzcińcu;
„ Eminowiczowa Kazimiera w Starościnie;
„ Matuszkiewiczówna Wanda w Wólce Rokickiej.

Wzywa do wspólnej gromady Czytelników i Prenumeratorów *Rudko Bogusław* z Lubartowa.

Wśród śmiechu, nawoływań, krzyków i śpiewek udaje się cały sznur wozów do obejścia młodego, gdzie panna młoda prosi mamusię o przyjęcie. Po poczęstunku następuje czepienie -(oczepiny): drużba zabiera młodemu piórko a młodej wianek i przypina sobie, dziewczyny rozplatają włosy młodej i zawiązują jej szmatkę (chustkę), młody odkupuje wianek i piórko, by schować je do skrzyni, oraz przynosi wino. Starszy drużba tańczy z młodą, a następnie oddaje ją młodemu, który po parokrotnem okrążeniu izby, oddaje żonę drużkom, które tańczą z nią i piskliwymi głosami śpiewają. Wreszcie młodzi **usuwają się, by nie przeszkadzać** gościom i zaproszonym.

Zabawa trwa do białego rana. W czasie zabawy i do tańca śpiewa się najrozmaitsze piosenki i śpiewki, w zależności od ogólnego humoru, wypitej gorzałki i otoczenia; często tancerz improwizuje w miarę potrzeby np.:

Niema to jak babie na wsi,
Psu ogon urwie, kapustę omaści.

Jeżeli parobek „przechodził" nieszczęśliwą miłość, stara się ją zagłuszyć wódką, zabawą, tańcem i przedewszystkiem piosenką:

Malutkie dziewcze, takiego mi trzeba,
Co mi po drabinie, nie pójdzie do nieba.

lub

Stanąłem na kamień, a kamień się wali,
Pocóżem powiedział, żeśmy się kochali.

A gdy któremu z głowy zabardzo się kurzy i „wartki" jest do bitki:

Jestem sobie góral gibki, nie boję się bitki,
Choć mi posiastają koszulkę do nitki.

Tancerz, im dłużej tańczy, tem nabiera większej ochoty do zabawy: krzyczy, wyskakuje, śpiewa, rzuca pieniądze do basów:

Dobrze mi się przycupkuje, kie mnie butek [nie kosztuje,
Ani butek, ani łatka, zapłacali mi ojciec, [matka.

Abo mi zagrajcie, abo mi zawódźcie,
Albo moje nóżki tańcować nauczcie.
Ty basisto, basuj, zarobisz se na sól,
Dzieciom na kukiełkę, sobie na gorzałkę...

Zabawa rzadko kończy się spokojnie i bez bitki. *Zbigniew Zbikowski.*

UWAGA! POW. SOKOŁÓW - PODLASKI

NA GWIAZDKĘ IDZIE „SIEW".

Na cztery świata strony,
Na Polski wszystkie krańce
„Siew" idzie i za sobą
Buduje światła szańce.
Pod strzechy osiwiałe
Do naszych Kół niech zmierza,
Niech idzie „Siew" „na gwiazdkę"
Myśl o wsi niech odświeża.
Niech idzie do Czerwonki
Gdzie młodzież w Koło zwita,
Zaledwie pierwszy miesiąc,
Lecz chętnie „Siew" przeczyta.
Do Dzierzb niech „Siew" zagląda
I budzi w Kole ducha
By go nie zgniotła żadna
Zwątpienia zawierucha.
Nie wszystka mądrość w „Wiciach",
Jak w chińskich księgach skryta,
Więc panna Sobolewska
Niech z rok też „Siew" poczyta.
Rydzewski Lutek z Gródka
Co straż swą dobrze ćwiczy,
Niech Koło poprowadzi
Tak dobry druh mu życzy.
Z nim w parze panna Stasia
Z Nowej Wsi też niech stanie,
I niech ich razem złączy
To miłe „Siewu" wianie.
A przecież Franek Wolski
Co chodzi z krótkim włosem,
Niech siądzie też nad „Siewem"
I czyta cienkim głosem.
Nasz prezes Stach Konarski
Co wiedzie nas wytrwale,
Niech razem z „porucznikiem"
„Siew" czyta w karnawale.
W Czerwonce są dwie panny
U których dachy grają
(dach cynkowy zamiast anteny)
Niech czasem w chwilach wolnych
„Siew" sobie też czytają.
No, a panna Aniela
Co w Chmielewie rej wodzi
Też „Siew" czytać powinna
Gdyż samotność on osłodzi.
A w Sterdyni się smucą
Panna Tania i Pela,
To też w myślach o jutrze
Niech je „Siew" rozwesela.
I ozdoba Ceranowa
„Z czarną grzywką" Hanka
Niech czyta „Siew" kochany
Gdy tęskni ach, do Janka.
A z Kiełpińca nad Bugiem
Kieryłła Franka,
Do czytania „Siewu"
Wzywa panna Janka.
I tak dalej i dalej
Od wioski, do wioski
Ślijcie „Siewu" ziarnka
Wzywa... *Jan Deszkowski.*

Oświata i kultura.

FRYDERYK SZOPEN i IGNACY PADEREWSKI.

(Dwie wielkie rocznice)

Rok obecny 1930 jest czasem wielkich rocznic narodowych. Niedawno przecież obchodziliśmy 10-lecie odparcia nawały bolszewickiej od bram stolicy Polski — Warszawy i 12-lecie niepodległości państwa. Niedawno też, całe społeczeństwo uczciło pamięć zbrojnego czynu listopadowego roku 1830, kiedy to szczupła garść dzisiejszych już bohaterów narodowych ruszyła „z bagnetem w ręku" do walki o słuszne prawa niepodległościowe, których jednak wywalczyć nie zdołała.

Powstanie listopadowe upadło, ale z kości poległych na pobojowiskach powstańczych walk — wyrośli ci, co idąc szlakiem „kieleckich dróg" — strącili kordonów słup — i przyszli do Polski Wolnej.

Minęło więc już bezpowrotnie 100-lecie powstania listopadowego naszych pradziadów, ale zaraz w ślad za wielkiemi rocznicami narodowemi, podążają też inne rocznice, o których zaledwie nieliczna część społeczeństwa polskiego wie i pamięta, a które również powinny znaleźć miejsce wśród innych uroczystości tegorocznych.

Pragnę tu mówić, o wielkim polskim pieśniarzu-muzyku, Fryderyku Szopenie.

100 lat minęło dnia 2 listopada b. r. od tej pamiętnej chwili, kiedy to nieliczne grono przyjaciół i kolegów genjusza polskiej muzyki—Szopena—żegnało Go przy rogatkach wolskich w Warszawie, w dniu Jego wyjazdu do Francji—nazawsze. Garść życzeń, garść kwiatów z łanów polskich i puhar srebrny, wypełniony po brzegi—polską ziemią...

Na zawsze pożegnał Szopen — Ojczyznę. Nie wrócił do Niej już nigdy. Tam, we Francji—żył dla Niej i tworzył. Tworzył swe przepiękne mazurki, polonezy, nokturny i preludja, a wszędzie, w każdej Jego nucie — zamknięta jest ta Wielka i Nieukojona Tęsknota za Polską, za polską Ziemią...

W każdej nucie Mistrza — brzmi pieśń o duszy polskiej. Tam, za granicami kraju, dopominał się Szopen swą muzyką o Polskę Wolną. On jeden wprowadził polską muzykę na sale koncertowe szerokiego świata. On pokazał, że „Polska—to jest wielka rzecz“—jak mówi Wyspiański.

Szopen zachwycał i porywał swą grą, całą zagranicę. A kiedy w r. 1830 łuny pożarów na Solcu dały znak, że „godzina czynu wybiła“, — kiedy wszystkie, gorące serca zespolone jedną potężną wolą — zdecydowały skończyć z ciemięstwem i tyranją najeźdźców—On, Szopen—rzucony losem poza rubieże państwa — walczył daleko skuteczniej, niż jego bracia w Ojczyźnie o Jej Wolność. On bowiem, pieśnią swą zaklętą w tony nokturnów, polonezów, mazurków i kujawiaków pokazywał WielkąPolską Duszę—całemu światu i wołał: „Patrzcie, oto mnie w kajdany zakuto“,—oto wydarło mi mowę i język ojczysty i zakazano pacierza polskiego...

A dziś Ten, który powinien być relikwią świętą całego Narodu Polskiego — śpi snem wiecznym na dalekim cmentarzu francuskim.

Ale jest tam z Nim ten puhar ziemi naszej świętej, ziemi polskiej, którą Mu, jako relikwiarz—ofiarowali na drogę życia—Polacy, a która dziś jeszcze śpiewa Mu pieśń naszych borów zapadłych, nuci kolędy tęskne i pachnie rumianem, z polskich zbóż zebranym...

Kiedy zamknęły się oczy Fryderyka Szopena nazawsze, a serce, co potrafiło miłować kraj swój, jak wówczas nikt więcej spoczęło w krypcie kościoła Św. Krzyża w Warszawie, znikła na długi czas pieśń polska ze scen koncertowych świata, i długo nie było nikogo, kto potrafiłby nanowo ją tam wprowadzić i o jej zasłużone miejsce się upomnieć.

Ale Nieogarniony Stwórca wówczas, gdy ziemię naszą całą okrywał kir żałoby, gdy najeźdźca wraży panoszył się po polskich zagrodach — zesłał nam człowieka wielkiego, o duszy czystej, jak kryształ, o sercu gorącem jak wulkan, a człowiekiem tym jest Ignacy Paderewski.

18 listopada 1930 roku upłynęło 70 lat od chwili Jego urodzin. I w dniu tym cały świat kulturalny ugiął czoła przed genjuszem polskiej muzyki—przed Paderewskim.

A chyląc czoła przed nim — oddał też cześć i Temu, co w krwi Paderewskiego tętni i żyje—a jest to wielki Duch Fryderyka Szopena.

Wszak wiadomo, że nie mamy dziś na kuli ziemskiej większego odtwórcy dzieł Szopena nad Paderewskiego, wiadomo też, że ta właśnie pieśń szopenowska wprowadziła w świat szeroki, naszego mistrza.

Paderewski świat cały zadziwił właśnie pieśnią Szopena, pieśnią polską.

I dziś nią jeszcze zadziwia i z pewnością długo zadziwiać będzie, bo mimo 70 lat swego życia—Paderewski wygląda i czuje się doskonale.

Obecnie mistrz objeżdża największe miasta Ameryki ze swemi koncertami, które Mu przynoszą olbrzymie dochody. Część tych dochodów Paderewski ofiarowuje na wdowy biedne po inwalidach amerykańskich, na budowę przytułków, szpitali, kościołów i na inne cele dobroczynne.

Największą jednak zasługą Paderewskiego jest to, że jak kiedyś narówni z Szopenem domagał się na obcych lądach wskrzeszenia Polski, tak teraz na schyłku swego pracowitego żywota, rozsławia imię Polski Wyzwolonej, Wielkiej już i Mocarstwowej!

Ludwik Kutrzepa.

R. LASKOWSKI.

Na Gody.

Choinka, kolendowy wtór...
Za echen leci echo.
Grudniowa nocka gwiazdek sznur
Rozpala ponad strzechą...
Śpiewają chaty, biały dwór...
Ponową polem prószy...
Choinka... kolendowy wtór
Kościołek w leśnej głuszy.
Choinka... kolendowy wtór...
Okiścią szemrzą drzewa,
W kościelnych progach żywy sznur
Chorałem pieśń rozlewa...
Wtóruje ludziom stary bór,
Zieloną pieśń rozdyma.
Choinka... kolendowy wtór...
Tłum... gwiazdy... pieśni... zimą!

Szopka.

Weszli: na dwu stołkach szopkę ustawiają,
figurkom do tańca raźno przygrywają.
Dzieci ściekawione patrzą na te dziwa
godzino grudniowa! godzino szczęśliwa!
Mazur i mazurka tańczą w pierwszej parze,
a ta druga para z pod Poznania aże.
Jeszcze trzecia wpada i nieladajaka,
w pawie pióra strojna, tańczy krakowiaka.
Nagle djabeł wlata z straszną czarownicą —
on bije widłami, ona masielnicą.
Są baby-plotkary, jajka na targ niosą,
jest i żyd pejsaty: kosi go śmierć kosą.
Różne powsinogi z sercami cichemi
składają Dzieciątku pokłon aż do ziemi.
Spójrz-no! szklarz z szybami — szkli sta-
[jenne okno:
„niechże Matka z Synkiem nie ziębną, nie
[mokną"!
Kamieniotłuk wchodzi: prości, mości drogi:
„niechże Pan Jezusek nie urazi nogi".
A druciarz po cichu mówi Mu do uszek:
„mam ja drut ze złota, jakbyś zbił garnuszek".
Kto zły i przewrotny ucieka w te pędy,
a dobry się garnie pod skrzydła kolendy.
Zaś Dzieciątko Boże leży cicho w żłobie,
podnosi ku wszystkim dobre rączki obie.
Błogosławi graniu, szopce i kolendzie
i temu domowi: niech wam dobrze będzie!
Błogosławi dzieciom na ich przyszłą drogę:
„ufajcie i wierzcie, a Ja wam pomogę".

E. Zagadłowicz.

AKADEMJA KU CZCI Ś. P. FRYDERYKA PLATTNERA.

Staraniem Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Zamościu odbyła się dnia 9 listopada b. r. w sali kinowej Domu Ludowego w Zamościu Wielka Akademja ku czci ś. p. Fryderyka Plattnera, wielkiego działacza społecznego na terenie wsi. Rozpoczęcie uroczystości nastąpiło o godz. 11-ej zrana w obecności przedstawicieli: miasta Zamościa, Wydziału Powiatowego, Szkół Rolniczych, Sejmiku Zamojskiego i członków Kół Młodz. Wiejskiej pow. Zamojskiego.

Otwarcia Akademji dokonał Kol. Wnuk Bolesław prezes O.Z.M.W. w Zamościu, który w krótkiem swem przemówieniu wyjaśnił zgromadzonym cel Akademji. Po przemówieniu pięknie zadeklamowała wiersz Staffa „Deszcz jesienny" Kol. Wytrykusówna z Koła Młodz. Wiejsk. w Zdanowie, za co została nagrodzona licznemi oklaskami. Potem chór Koła Młodz. Wiejsk. ze Zdanowa pod kierownictwem p. St. Kilarskiego odśpiewał pieśń „Błysnął poranek" po której p. Wł. Oleszek prezes Związku Naucz. Szkół Powszechnych pow. Zamojskiego wygłosił wyczerpujący referat o ś. p. Fr. Plattnerze i jego działalności. Po referacie, na tle bicia dzwonów, wykonanego przez chór Koła Młodzieży Wiejskiej w Lipsku, zadeklamował wiersz Tetmajera „Na Anioł Pański" Kol. St. Milczuk z Lipska.

Następnie chór z Lipska pod kierownictwem Kol. M. Kosmali odśpiewał pieśń „Orły sokoły", po której przemawiał kol. Blonka z K.M.W. w Łabunkach, podkreślając zasługi położone przez ś. p. Fr. Plattnera na polu kultury i oświaty wśród Młodzieży pow. Zamojskiego.

Na zakończenie Akademji chór ze Zdanowa odśpiewał dwie pieśni: „Ogień i krew" i „Ziemia woła", oraz chór z Lipska pieśń „Święta Łucja", po czem Akademję zakończono.

Po Akademji wszyscy zgromadzeni na czele z Kol. prezesem O.Z.M.W. Bolesławem Wnukiem, udali się na grób ś. p. Fr. Plattnera, gdzie w ciszy i skupieniu odbyło się złożenie wieńca. Przy mogile chór ze Zdanowa odśpiewał marsza żałobnego „w mogile ciemnej śpij na wieki".

Akademja ta dała dowód czci i wielkiego uznania, jakie Młodzież Wiejska żywi w sobie dla ś. p. Fr. Plattnera, pioniera oświaty i kultury.

M. Kosmala.

WYCHOWANIE ROLNICZE.

WYNIKI PRAC P.R. w WOJ. LUBELSKIEM.

Praca wychowania rolniczego, mimo szerokiej rozbudowy a małej ilości sił fachowych, wykazała jednak dość pokaźne rezultaty.

Nietylko na wystawach były ładne okazy konkursowe, a przyrost na dekadę (10 dni) wynosił 10, 12 nawet do 15 kg.; plony zaś najwyższe z poletka buraka pastewnego z 250 m² były 6050 kg. co po przeliczeniu na ha przedstawiałoby się cyfrą, 2.420 quintali (korcy), ale także opanowanie tematów i wiadomości podstawowych przez konkursistów z dziedziny hodowli, czy rolnictwa było dobre.

Na całym terenie Woj. Zw. odbyły się eliminacyjne pokazy za wyjątkiem tych powiatów, które pierwszy rok przystąpiły do konkursów jak Węgrów, Janów Podlaski Wystawy miały charakter powszechny.

W powiatach, gdzie panowały choroby zakaźne trzody chlewnej nie urządzano wystaw z eksp. hodowlanemi, lecz poprzestano na roślinnych (Lubartów, Lublin) i egzaminowaniu konkursistów.

Przeglądając sposób urządzenia wystawy i biorąc pod uwagę stronę organizacyjną pokazu ze starszych powiatów, podkreślić należy Włodawę, następnie Puławy i Janów L.

Powiaty, które pierwszy raz przystąpiły do konkursów pod względem organizacyjnym wyróżniły się: Tomaszów L., Sokołów i Janów Podlaski.

Najlepiej zgrany zespół hodowlany pod każdym względem, który pracę doprowadził do końca, miał najlepsze eksponaty i wykazał się dużemi wiadomościami, osiągnęło Koło Młodzieży z **Rozdżałowa** pow. Chełmskiego. Jeszcze na wyróżnienie zasługują zespoły z Koła Mł. Steniatyń pow. Tomaszów Lub. i K. M. **Ratajewicze** pow. Włodawski.

Pod względem zdobnictwa i estetyki wsi bez konkurencji pobił inne powiaty **Janów Podl.** Koleżanki w pracy ogródków kwiatowych, jak na pierwszy raz, wywiązały się b. dobrze. A teraz przypatrzmy się zestawieniom cyfrowym, które nam powiedzą, o jakości i ilości zakończonej akcji przysp. rolniczego.

Jak z tej tablicy widzimy pod względem wytrwania % w pracy ze starszych powiatów wybija się w pierwszym rzędzie **Chełm,** następnie Janów L. i Włodawa.

Z młodszych—Węgrów, Tomaszów i Sokołów.

Ogółem wytrwało w pracy konkursowej 70% jednostek.

Stanisław Antoniak.

L. p.	O. Z. M. W.	Przystąpiło do konkursu			Wytrwało w P. R.			Ilość otrzymanych nagród. Indw. pow.			Kołowe			Nagrody		Wytrwało jednost.	UWAGI:
		Kół	zespołów	jednost.	Kół	zespołów	jednost.	I	II	III	I	II	III	wojew.	C.Z.M.W.	%	
1.	Biała Podlaska	5	6	33	4	4	20	—	—	—	1	—	—			60.6	Nagrody w zespołach otrzymali ci konkursiści, którzy pracę doprowadzili do końca. Przeciętnie na zespół wypadło 2 nagrody.
2.	Biłgoraj	5	7	44	4	6	28	1			1	—	—			63.8	
3.	Chełm	18	39	296	16	38	281	2	1	--	2	—	—	I	1	94.8	
4.	Hrubieszów . . .	17	66	590	15	41	260	1	2	—	1	1	—		1	66.6	
5.	Janów Lubelski . .	18	45	344	17	41	320	1	1	—	1	—	1		1	93.0	
6.	Janów Podlaski . .	13	30	200	10	21	128	2	1	—	2	1	—		1	64.0	
7.	Lubartów . . .	13	64	516	12	45	247	1	1	—	1	—	1		1	61.0	
8.	Lublin	21	42	308	21	39	211	2	2	—	2	—	1		1	71.0	
9.	Puławy	10	38	272	9	24	181	1	1	—	1	—	1		1	62.1	
10.	Radzyń	20	33	225	17	28	170	2	1	—	1	1	—		1	74.0	
11.	Sokołów . . .	7	10	59	6	9	52	1	1	—	1	—	—		1	75.3	
12.	Tomaszów . . .	6	18	123	6	15	93	1	1	1	1	1			1	75.6	
13.	Węgrów . . .	10	16	122	10	16	102	2	1	—	2	—	—		1	83.6	
14.	Włodawa . . .	19	50	463	19	44	348	2	2	—	2	1	—	II	1	75.0	
15.	Zamość	22	52	585	22	64	390	2	1	—	1	1	—		1	68.3	
	Razem	204	550	3990	188	435	2831	21	16	1	20	6	4	2	13	. . .	

O WŁAŚCIWY STOSUNEK DO SZKÓŁ ROLNICZYCH

(Głos w dyskusji).

W roku bieżącym stanęliśmy wobec bardzo smutnego zjawiska: — szkoły rolnicze w przeważnej części świecą pustkami. Zjawisko te jest zabardzo niepokojące, abyśmy mogli przejść nad niem do porządku dziennego, tembardziej, że to godzi w interesy nietylko szkół, a całego społeczeństwa. Dlatego też należałoby zastanowić się nad tym objawem i omówić go, a jeżeli można, to i zaradzić.

Cały szereg osób tłumaczy sobie, że w roku bieżącym szkoły nie posiadają tej ilości wychowanków, jaką mogą pomieścić, na skutek kryzysu gospodarczego. Ot poprostu gospodarz niema zaco oddać syna do szkoły i dlatego nie posyła. O ile chodzi o mnie, uważam, że to nie jest powód.

Przyczyna kryje się gdzieindziej; jest nią przedewszystkiem to, że społeczeństwo nasze ustosunkowuje się biernie do szkół, nie doceniając olbrzymiego znaczenia, jakie te mają dla społeczeństwa, narodu i państwa.

W niedalekiej przeszłości posyłało się, bo to było trochę modne, należało do dobrego tonu, a przytem było łatwo posłać, bo było za co.

Dziś, kiedy przyszły cięższe czasy, kiedy o grosz jest trudno, przestało się posyłać. Bo ostatecznie „ojciec, dziad, pradziad żył przecie bez szkoły, przecież orał, siał, kosił, ziemia rodziła, chleb był, to samo będzie i obecnie, a lepiej może gotówkę tę włożyć w coś innego w gospodarstwie, coś bardziej potrzebnego".

Lecz o ile będziemy tak zapatrywali się na tą sprawę, to nietylko wyrządzimy szkodę sobie, ale całemu społeczeństwu i przyszłym pokoleniom, bo cywilizacja, oświata i kultura na całym świecie i w każdej dziedzinie z zawrotną szybkością idzie naprzód. I o ile teraz opuścimy ręce i nie będziemy „z żywymi naprzód iść", jutro może być zapóźno i już nie dopędzimy innych.



Z I-go Zjazdu Kół Młodzieży Wiejskiej w Białej Podlaskiej.

Musimy pamiętać o tem, że najlepsza gleba, sprzyjający klimat, najkorzystniejsze warunki ekonomiczne nie dadzą dobrych rezultatów, o ile na czele danego gospodarstwa nie stanie człowiek, który potrafi te wszystkie czynniki uwzględnić i odpowiednio wprowadzić w życie.

A takim człowiekiem będzie tylko ten, kto posiadł zawodowe wykształcenie, kto zdo-

Skrót odczytu przez Radjo

p. t.: „Nowoczesne królikarstwo",

wygłosi p. Inż. Maurycy Trybulski dnia 21.XII. 1930 r. o godzinie 14-ej min. 30 w Studjo Polskiego Radja w Warszawie, ul. Zielna 25.

Hodowla królików należycie zorganizowana może mieć poważne znaczenie dla kraju. Produkcja tych niepozornych zwierzątek w Europie Zachodniej sięga bardzo znacznych rozmiarów. Przeszło 300.000.000 królików zasila rok-rocznie swym mięsem i futerkami rynki zachodnio-europejskie. Zachodnia Europa nie zna przesądów, panujących jeszcze w wielu miejscowościach naszego kraju w stosunku do wartości mięsa króliczego i trzeba przyznać, że przesądy te, niczem nieuzasadnione, są poważną przeszkodą do rozwoju królikarstwa u nas. Należy wszelako stwierdzić z zadowoleniem, że w ostatnich czasach zrozumienie wartości królika, jako dostawcy dobrego pożywnego mięsa oraz poszukiwanej skórki znacznie wzrosło. Dziki królik — ten dobrze znany szkodnik jest dla nowoczesnego królikarstwa jedynie praojcem cennych ras królików, dostosowanych do dzisiejszych warunków królikarstwa. O ile dziki królik jest tępiony wskutek swej szkodliwości, królik rasowy stanowi przedmiot otoczony opieką ze względu na swą użytkowość.

Praktyka wykazała, że nowoczesna hodowla królików nie wymaga znacznych terenów, króliki można bowiem zarówno chować na ogrodzonych małych terenach, tworząc tak zwane królikarnie polne, gdzie króliki chowają się na względnej swobodzie w warunkach bardziej ekstensywnych, lub też w klatkach — stajenkach, gdzie króliki żyją niemal pozbawione wszelkiej wolności. I ten ostatni system hodowli, tak zwany system klatkowy posiada największe rozpowszechnienie. Istotnie niema nic łatwiejszego, jak sporządzić szereg stajenek-klatek z różnych skrzyń lub nawet z beczek (rys. 9, 10, 11, 12). Najmniejszy wymiar stajenki dla pomieszczenia w niej królika sięga od 75 cm. do 1 metra długości oraz 75 cm. szerokości i wysokości. Stajenka taka powinna być zbita szczelnie, a w przedniej ściance należy urządzić osiatkowane drucianą siatką drzwiczki, które służą do zadawania królikowi pokarmów, czyszczenia wnętrza klatki i t. p. Dno takiej stajenki należy zrobić szczebelkowate, aby płynne wydzieliny królika wydostawały się nazewnątrz, ewentualnie można zamiast szczebelkowatego dna wywiercić poprostu otwory. Wielu hodowców robi klatki podwójne z wysuwanym dnem szczebelkowatym i wysuwaną przegrodą, rozdzielającą klatkę na dwie części (rys. 10). Klatki tego rodzaju są o tyle praktyczne, że z łatwością można, wysunąwszy środkową przegródkę zwiększyć rozmiar pomieszczenia, naprz. dla małych królików, po odsadzeniu od matki. Niektórzy hodowcy urządzają klatki, tak zwane, pastwiskowe, składające się z domku z przylegającym osiatkowanym okólnikiem, znajdującym się pod jednym daszkiem z budką do spania (rys. 11). Dno okólniczka jest zrobione z siatki drucianej o dużych oczkach. Klatki takie stawia się na trawę i znajdujące się w nich króliki po przez siatkę mogą korzystać z trawy. Oczywiście w miarę zjadania trawy klatkę przesuwa się na nowe miejsce. Daszek jest urządzony na zawiaskach, aby można go podnosić w celu zadawania karmy lub schwytania królika. Beczki są również używane na stajenki dla królików, lecz mimo to iż są bardzo trwałe jednak jest w nich w lecie duszno i trudniejsze są do oczyszczenia (rys. 12). Właściwie mówiąc, hodowca najczęściej sam sobie wypośrodkuje w jaki sposób najtaniej uda mu się zbudować stajenki, przyczem musi mieć na uwadze, że w stajence pomieścić można tylko jednego dorosłego królika, w przeciwnym bowiem razie zwierzęta te pogryzłyby się niechybnie w tak małem pomieszczeniu. Jedynie młode króliki przy matce oraz po ich odsadzeniu od matki mogą jakiś czas chować się razem. Stajenki dla królików ustawia się obok siebie na dworze pod daszkiem lub w szopie, jednak należy pamiętać, iż powinno być w pomieszczeniu przeznaczonem dla królików widno i sucho, natomiast mrozu zwierzęta te się nie boją, o ile będą miały obfitą ściółkę.

Zamierzając zorganizować królikarnię należy zastanowić się jakie króliki chować. Najodpowiedniejsze do chowu w naszych warunkach są króliki szynszyle (rys. 2), których waga sięga do 3-ch, a nawet i do 4-ch kg. Króliki szynszyle mają ładne szare futerka, imitujące futerko dzikiego zwierzątka szynszyla. Również dobrze u nas się hodują i mają ładne futerka króliki wiedeńskie niebieskie (rys. 3). Posiadamy nadto malutkie białe króliki, zwane polskiemi gronostajami (rys. 1), ze względu na swe piękne futerko, dające najlepszą imitację gronostaja. Największy królik nosi nazwę belgijskiego olbrzyma i bywa różnej maści, króliki te jednak są nieco trudniejsze do chowu i wymagają obfitszej karmy oraz większej pieczołowitości. Olbrzym biały (rys. 4) posiada cenne futerko i może być zalecanym do chowu w hodowlach bardziej zaawansowanych. W ostatnich czasach zaczęto chować króliki pozbawione włosa szerstnego, lecz zato o pięknym pluszowym podszyciu. Skórka tego rodzaju może być używana i bez strzyżenia na imitację foki, bibretów i t. p. Króliki te, zwane rexami, bywają różnej maści — kastorreksy (rys. 6), białe — reksy, szynszyla — reksy i t. p. Króliki zwane kłapouchami noszą właściwie nazwę baranów francuskich (rys. 5) i angielskich, wreszcie króliki o bardzo długiem owłosieniu i silnie rozwiniętem karbikowanem podszyciu nazywają angorskiemi (rys. 7), albo czesankowemi, gdyż wyczesywany z tychże puch służy do wyrobu cennych tkanin.

Organizując królikarnie wybieramy króliki jednej rasy, przyczem na jednego samca przeznaczamy 6 — 8 samic. Króliki są bardzo płodne, lecz nie należy nadużywać tej płodności i nie dopuszczać więcej nad 4 wykoty rocznie, a w wykocie pozostawiać nie więcej nad 6 sztuk młodych. W przeciwnym razie wzrasta silnie śmiertelność wśród potomstwa. Samica odbywa okres ciąży w ciągu 30 dni. Młode przy matce należy trzymać do 8-miu tygodni. Samicę przeznaczoną do pokrycia przenosi się do stajenki samca i po pokryciu odnosi się z powrotem do własnej stajenki.

Króliki żywi się paszą roślinną — trawą, sianem, okopowemi, niezależnie od paszy objętościowej zwierzęta te powinny otrzymywać po trochu paszy treściwej w postaci ziarna, otrąb i t. p. Ziarno lub otręby należy zadawać w naczyniu ciężkiem lub w wywróconym do góry kailu, trawę lub siano zadawać należy w drabince, przymocowanej do wnętrza ściany stajenki. Przy zadawaniu paszy zielonej uważać, aby nie była mokra, zatęchła lub spleśniała, ziemniaki dawać tylko gotowane, bardzo pożyteczną jest marchew surowa, kapusty dawać niewiele, gałęzie wierzby i innych drzew, piołun, liście łopianu — są to przysmaki. Dbać o czystość, zmieniać często ściółkę. Króliki zabija się na futerka tylko zimową porą, najlepiej od połowy grudnia do końca stycznia. Normalnie, gdy się przenosi królika, chwyta go się za skórę na grzbiecie (rys. 18), a nie za uszy, gdyż to jest bardzo bolesne. Gdy się zabija królika, chwyta go się za tylne nogi unosząc ku górze i kijem uderza się za uszami. Skórkę ściąga się jak z zająca (rys. 15), poczynając od tylnych nóg, zawieszając w tym celu królika na haku za nogę. Skórka się wywraca ostrożnie, jak pończocha, sierścią do wewnątrz, poczem naciąga ją się na zgięty pręt z metalu galwanizowanego i suszy w miejscu przewiewnem (rys. 16). W ten sposób przygotowana skórka, po wyschnięciu może być spieniężona. Obecnie mamy już w kraju kilka fabryk przerabiających skórki królicze na futerka oraz uszkodzone skórki do celów galanteryjnych, a sierść na filc do wyrobu kapeluszy. Bliższych informacyj o zbycie skórek króliczych oraz hodowli królików udziela red. czasopisma „Drób Polski" — Warszawa, Kopernika Nr. 30. W piśmie tym jest specjalny dział poświęcony zagadnieniom hodowli zwierząt futerkowych. Wyczerpujących wiadomości o hodowli królików można zasięgnąć również z podręcznika, opracowanego przez p. M. Trybulskiego pod nazwą „Króliki".

Hallo. Kochani radjosłuchacze. Jeżeli będziecie mówić o radju ze swymi znajomymi, zwróćcie ich uwagę na to, że w sezonie bieżącym Polskie Radjo transmituje na wszystkie rozgłośnie kilkadziesiąt reprezentacyjnych koncertów międzynarodowych z udziałem najsłynniejszych artystów świata.

Ilustrowana ulotka radjowa Nr. 45. Wydawnictwo Komisji Radjofonicznej Rolniczej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 66, tel. 638-10. Konto czek. P. K. O. 15660 oraz działu rolniczego Polskiego Radja, Warszawa, Kredytowa 1. Redaktor Inż. Jan Mierzejewski, Rybaki 2, m. 3, tel. 330-32.

Uwaga!!! **W Ilustrowanej Ulotce Radjowej Nr. 43 w skrócie odczytu na prawym marginesie w pierwszej kolumnie ostatnim wierszu powinno być: „około ½ miljarda złotych, to jest wartość azotu i potasu", a nie około ½ miljona złotych, ..." jak mylnie wydrukowano.**

Drukarnia Państwowa Nr. 53537 1.XII.30

(45) BEZPŁATNY DODATEK RADJOWY „SIEWU".

„N o w o c z e s n e k r ó l i k a r s t w o".


Rys. 1. Króliki gronostajowe polskie.


Rys. 2. Królik Szynszyl.


Rys. 3. Królik Wiedeński niebieski.

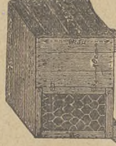

Rys. 4. Królik Olbrzym biały.

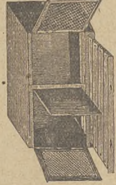

Rys. 5. Królik Baran francuski.


Rys. 6. Królik Kastorrex.


Rys. 7. Królik Angorski.

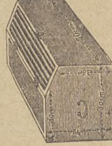

Rys. 8. Gniazdo dzikiego królika.


Rys. 9. Klatka dla samicy (ze skrzyni).


Rys. 10. Podwójna klatka z wysuniętą ścianką przegradzającą i wysuniętem dnem.


Rys. 11. Klatka (stajenka) pastwiskowa z dnem wybiegu osiatkowanem.


Rys. 12. Klatka z beczki.


Rys. 13. Skrzynia do transportowania żywych królików.


Rys. 14. Grzebienie i szczotki do wyczesywania wełny królików.


Rys. 15. Ściąganie skórki.


Rys. 16. Skórka królika (prawidłowo wysuszona na prętach).


Rys. 17. Skórka królika przytwierdzona do deseczki (nieprawidłowy spcsób suszenia skórki, gdyż za skórki tak wysuszone nie osiąga się dobrej ceny).


Rys. 18. Prawidłowy chwyt królika.

był wiedzę fachową i potrafi ją wprowadzić w życie—to absolwent szkoły rolniczej.

Cały szereg osób, niezgadzających się z moimi wywodami, może twierdzić, że jednak co roku wychodzi moc wychowanków ze szkół rolniczych, a jednak o większości z nich wcale nie słychać, nie przejawiają żadnej inicjatywy twórczej w dziedzinie rolnictwa, ani na niwie społecznej, że nieraz szkoda było pieniędzy wydanych na ich naukę.

Odpierając te zarzuty, sądzę, że częściowo dam odpowiedź p. Niedbalskiemu, na jego pytanie w ostatnim artykule „Precz ze szkołami rolniczemi: Czy wszyscy wychowankowie (i wychowanice) szkół rolniczych spełnili pokładane w nich przez szkoły i społeczeństwo nadzieje?“



Z inspekcji ogródków kwiatowych, w powiecie Radzyńskim (kol. Wł. Sońta).



Z Dożynków O.Z.M.W. Lublin w Krępcu.

Odpowiadam krótko: nie wszyscy.

Przyczyną tego jest niewłaściwe ustosunkowanie się społeczeństwa, a zwłaszcza drobnych rolników do szkół rolniczych. Wynikiem tego jest, że szkoły rolnicze kończy wielu wychowanków rekrutujących się nie z pośród rolników, co dawałoby jedynie gwarancję, że dany wychowanek wstąpił do szkoły z zamiłowania do warsztatu swej pracy i z poczucia swego obowiązku.

Synowie robotników, rzemieślników, czy urzędników idą do szkoły roln. nie tyle z zamiłowania, ile dla zdobycia „papierka“ umożliwiającego im w przyszłości zdobycie takiej, lub innej posady.

Nic też dziwnego, że później absolwent szkoły rolniczej pracuje w innym fachu, względnie żyjąc z rolnictwa, traktuje działalność i zawód swój jako pańszczyznę; pracując jako urzędnik, nie ma w sobie zamiłowania do pracy społecznej, nie poświęca swoich wysiłków i zdobytej wiedzy na to, aby podnieść rolnictwo i rolników na wyższy poziom.

Dawniej naprawdę — co podkreśla p. Niedbalski — słychać było szeroko o wychowankach szkół roln., obecnie zaś, o ile weźmiemy procentowo, to o wiele mniej jest tych wychowanków, którzyby zasłużyli na uznanie.

Ale dawniej szli do szkół roln. ci, którzy z dziada pradziada, będąc rolnikami, ukochali swą ziemię i zawód rolnika, którzy szli do szkoły, by podnieść dzięki zdobytej wiedzy wydajność gleby i rentowność gospodarstwa, by wnieść światło wiedzy pod drogie sercu strzechy, by brać swoją ciemną i zwaśnioną oświecić, związać i połączyć do wspólnej pracy dla dobra jutra wsi, bo wszak „w jedności siła“.

A więc najwyższy czas, aby ustosunkowanie się rzeszy rolników do szkół rolniczych uległo zasadniczej zmianie, aby nareszcie większość rolników zrozumiała, że w gospodarstwie największą bolączką, największem złem **jest brak jednostki o fachowem wykształceniu, którąby to gospodarstwo poprowadziła racjonalnie.**

Oby mój głos nie był odosobnionym, oby znalazło się więcej tych, którzyby wykazali i przekonali jak najszersze masy rolnicze, że bez szkół roln. nie będzie tych, którzy potrafią zacofane i biedne masy rolnicze podnieść na wyższy poziom kulturalny i ekonomiczny, który im umożliwi zdobycie lepszego jutra.

Tadeusz Herbst.

Hanka z Włodawy
pow. Włodawski.

JAK GROMADA WERESZCZYŃSKA WITAŁA P. STAROSTĘ.

Dnia 15 października b. r. odbyła się wystawa Związku Młodzieży Wiejskiej powiatu włodawskiego.

Od wczesnego ranka w całym Wereszczynie panował ruch niezwykły. Młodzież z rozpromienionemi twarzami prowadziła swoje konkursiaki. W przeddzień wszyscy, jak jeden mąż, stanęliśmy do urządzania wystawy.

Koledzy z siekierami, piłkami, koleżanki z pędzlami i wapnem, by bielić zbudowane już chlewki przez kolegów.

Otwarcie wystawy odbyło się 15 października b. r. o godz. 10 rano.

Dzień był pogodny, słoneczny.

Na uroczystość tę przybył p. Starosta. O, bo dobrym gospodarzem i troskliwym ojcem jest dla nas. Na każdym kroku daje się wyczuć, iż ciągle ma na myśli przysłowie: „Pańskie oko konia tuczy".

Cenimy jego pracę za miłość jaką nas otacza i w dowód tego, choć może nieudolnie, ale ze szczerego serca przygotowaliśmy na powitanie krótką przyśpiewkę, z której kilka zwrotek przytoczę:

Mamy zaszczyt witać Starostę naszego
W tym dniu uroczystym, miłym dla każdego
Danaż moja dana, wystawo kochana
Cieszmy się rodacy, bo to święto pracy.
Chwila to poważna, chwila uroczysta
Na wystawę przybył, każdy konkursista.
Danaż moja dana i t. d.
A nasz pan Starosta to persona wielka
I nikt nie potrafi skryć przed nim figielka
Danaż moja dana i t. d.
Każdego otacza ojcowską opieką,
Czy on mieszka blisko, albo też daleko
Danaż moja dana i t. d.
Za wszystką nam pomoc pięknie podziękujem
O dalszą współpracę, prosić popróbujem
Danaż moja dana i t. d.
Rozgość się tu u nas nasz starosto mile,
Byś błogo wspominał wereszczyńskie chwile
Danaż moja dana i t. d.

Rozczuliły starostę te słowa krótkie, szczere, to też nie poskąpił pochwał, podzięki i zachęty do pracy.

W zamian za to jeden z kolegów wystąpił i powiedział to, co czuje i myśli młodzież związkowa i ku czemu idzie.

Następnie p. Starosta przeciął wstęgę i wszyscy tłumnie pośpieszyli oglądać eksponaty.

Sypały się pochwały i zachwyty, a młodzież dumna z tego, dzieliła się wrażeniami z koleżeństwem z innych Kół.

Komisja sędziowska egzaminowała konkursistów, aby się przekonać, co skorzystała młodzież, przystępująca do konkurów. Wszyscy odpowiadali śmiało i logicznie, widać że młodzież pracuje i myśli.

Po egzaminie nastąpiło rozdanie nagród



Na wystawie w Wereszczynie.

Ci, którzy okazywali większe zainteresowanie otrzymywali nagrody.

Wszyscy jednak wrócili do domów z tem przekonaniem, iż żaden z nich bez nagrody nie został, bo to, czego nauczyli się, to jest dla nich największą nagrodą.

Należy dodać jeszcze, że cały Wereszczyn (t. j. wieś, gdzie odbyła się wystawa) dzień ten naprawdę świętował.

Zarówno młodzież, jak i starzy, poubierani odświętnie, wylegli licznie na plac wystawowy.

Wieczorem po wystawie Koło weresz czyńskie urządziło wieczornicę. Bawiono się ochoczo do późnej nocy.

Tak zakończyliśmy dzień pracy.

Miejmy nadzieję, że kiedy obecna młodzież weźmie ster w swoje ręce, inaczej będzie wyglądała nasza wieś.

WAŻNE — ROCZNIKI!

Prenumeratorów „Siewu", którzy pragną kompletować rocznik „Siewu" 1930 r. prosimy o nadsyłauie wykazu brakujących numerów „Siewu" z 1930 r.

Jednocześnie uprzedzamy, że **bezpłatnie** będziemy dosyłać brakujące numery tylko tym czytelnikom, którzy **uregulowali prenumeratę do końca roku.**

Rolnictwo polskie — a nasz bilans handlowy.

Obliczenia przeprowadzone dla czterech ostatnich lat gospodarczych wykazują jasno niezmiernie ważną rolę, jaką odgrywa produkcja rolnicza w życiu gospodarczem Państwa. Jeśli zaś chodzi o bilans handlowy, czyli o stosunek przywozu do wywozu, to w obecnej chwili nie można nawet marzyć, abyśmy mogli utrzymać równowagę bilansu handlowego, bez udziału produkcji rolniczej w naszym wywozie.

W roku 1926/27 wywóz produktów rolnych wynosił 1325 milj. zł., przywóz — 448 milj. zł., a więc rolnictwo przyczyniło się do wyrównania naszego bilansu różnicą tych liczb która wynosi 773 miljony zł. W następnych latach liczby te wyglądają w sposób następujący:

Rok 1927/28 wywóz — 1503,5 milj. zł., przywóz — 504 milj. zł. różnica na naszą korzyść 999,5 milj. zł.

Rok 1928/29 wywóz — 1484 milj. zł., przywóz — 334,6 milj. zł., różnica na naszą korzyść 1149,6 milj. zł.

Rok 1929/30 wywóz — 1546,7 milj. zł.; przywóz — 242,3 milj. zł., różnica na naszą korzyść 1303,4 milj. zł. (TEROL).

Rynki produktów rolniczych.

Zboże. W ciągu ubiegłego tygodnia na krajowych giełdach zbożowych ceny utrzymywały się na stałym poziomie, przyczem panuje dość powszechna opinja, że stan ten potrwa przez czas dłuższy. Należy przypuszczać, że poważny wpływ na ustalenie się cen zbóż w kraju wywierają Państwowe Zakłady Przemysłowo - Zbożowe, które usuwają z rynku towar zaofiarowany w nadmiarze. Zresztą i na rynkach zagranicznych, a w szczególności w krajach, które zaopatrują się w zboże u nas, zapanowało w zeszłym tygodniu uspokojenie i ceny ustaliły się przy niewielkich obrotach, pomimo szkodliwego wpływu zaofiarowywanego wszędzie zboża z Rosji Sowieckiej. Jedynie na niemieckich targach zbożowych panowało w ubiegłym tygodniu większe ożywienie oraz zaznaczyły się pewne poważniejsze wahania cen. Poszukiwane i zakupywane większe partje pszenicy i polskich otrąb. Żyto natomiast nabywców nie znajdowało.

Jaja. Jak zwykle w bieżącym sezonie poprawiły się ceny jaj, przy zwiększonych zakupach. Również na rynkach zagranicznych ceny jaj kształtują się pomyślnie.

(TEROL).

Wychowanie Samorządowe.

SAMORZĄD DAWNIEJ A DZIŚ

Nieraz obija się o uszy nasze wyraz „samorząd", nie każdy zaś może zdaje sobie jasno sprawę, co to właściwie ten samorząd znaczy. Chciałem zapoznać z nim tutaj pokrótce naszych czytelników, przedstawiając go w ogólnych zarysach.

Samorząd jest wyrazem dążenia do samopomocy drogą solidarnej, wzajemnej współpracy.

Samorząd występuje wszędzie tam, gdzie pewne zgromadzenie ludzi, mające wspólne potrzeby i interesy, stara się im wspólnym wysiłkiem zaradzić, czyli inaczej, gdzie ludzie ci dla interesu wspólnej sprawy „sami się rządzą".

Rozróżniamy dwie zasadnicze postaci samorządu, a mianowicie:

1) jako wolne związki

2) organizacje ustawowe, czyli przymusowe, oparte na przymusie należenia do nich i ponoszenia na ich cele przymusowych świadczeń, pod postacią, czyto specjalnych opłat, czy podatków.

Do wolnych związków należą np. spółdzielnie i kooperatywy, których wspólnym celem jest samoobrona przeciwko wyzyskowi pośredników-handlarzy; takimż wolnym związkiem będzie ochotnicza straż pożarna, której znów celem jest wspólna obrona przed niszczycielskim żywiołem ognia; do nich należą również kółka rolnicze, które za cel stawiają sobie sprawy podniesienia rolnictwa; dalej idą też i koła młodzieży, których znów wspólnym zadaniem jest podniesienie ducha kulturalnego i szerzenie świadomości obywatelskiej wśród młodzieży; wreszcie inne dobrowolne organizacje społeczne. Związki takie uchwalają sobie przepisy (statut), jak mają postępować, aby dopiąć swego, zgóry zakreślonego celu. Statut taki głosi, jakie obowiązki ciążą na każdym z członków, w jaki sposób dokonywa się wyboru zarządu, jakie każdy czło-

nek, należący do danej organizacji, obowiązany jest płacić na wspólne cele, składki, oraz jak postępować należy z opieszałymi i nie stosującymi się do przepisów statutu członkami itd.

Do korporacji samorządowych, jako związków przymusowych, należy między innemi samorząd gospodarczy, jako to: izby rolnicze, rzemieślnicze, handlowo-przemysłowe. Składają się one z przedstawicieli poszczególnych zawodów, a więc do izby rolniczej należą sami rolnicy i mają na celu interesy tylko rolnictwa. Zaznaczyć przytem należy, że samorząd, jak izby rolnicze, ma wielkie znaczenie na przyszłość. Wiemy na jakim poziomie stoi rolnictwo w b. dzielnicy pruskiej, a to właśnie zawdzięcza istniejącym tam oddawna izbom rolniczym.

Dalej mamy jeszcze samorząd zawodowy, jak: izby adwokackie, izby lekarskie, notarjalne, następnie samorząd wyznaniowy, szkolny itd. A wreszcie najgłówniejszy—samorząd terytorjalny, lokalny, lub miejscowy, do którego należy samorząd gromady, gminy wiejskiej, czy miejskiej powiatu, oraz województwa.

Teraz więc z kolei przypatrzmy się bliżej temu samorządowi terytorjalnemu, t. j. jego „wspólnym potrzebom", trochę jego przeszłości, zadaniom i ustrojowi obecnemu. Wspomniane wyżej „wspólne potrzeby", wynikają tu ze współżycia ludzi, a mianowicie: 1) usunięcie wszelkich żywiołów, niszczących daną osadę ludzką i ich dobrobyt i 2) wspólne wysiłki do zaprowadzenia publicznych dobroczynności i podniesienia dobrobytu ogólnego do stopnia wyższego.

Już od najdawniejszych czasów, gdzie skupiało się życie ludzkie, w każdej osadzie wiejskiej, czy miejskiej—przejawiało się życie samorządowe, pod postacią samozaradności i wzajemnej pomocy. Gromada każda żyła życiem zamkniętem, opartem na wystarczaniu samym sobie, zaś z państwem wiązało je jedynie opłacanie podatków, częściowo służba wojskowa, oraz ponoszenie ciężarów w naturze, związanych z utrzymaniem drużyn wojennych, jak np. dostarczanie kwater, podwód, oraz żywności w czasie działań wojennych.

Przytoczę tu parę charakterystycznych i godnych uwagi przykładów ówczesnego życia samorządowego naszej wsi i tak: każdy np. członek wspólnoty obowiązany był pośpieszyć drugiemu z pomocą w razie pożaru lub przy wznoszeniu nowych budowli, dalej pomagano sobie nawzajem przy obróbce lnu itp.

Gromada pracowała nad utrzymaniem dróg, mostów i grobli.

Wystawiano również wspólne śpichlerze gromadzkie, do których zsypywano zboże, jako zapas na wypadek głodu przednówkowego, lub gdyby zabrakło ziarna na zasiew.

Istniała również opieka nad starcami i niezdolnymi do pracy, jak również zapobiegano, by nie było żebractwa i każdego takiego ubogiego—niezdolnego do pracy, jako inwalidę społecznego, umieszczano w szpitalu, lub „chowano" go kolejno po domach.

Dbano o bezpieczeństwo publiczne: dokonywano kontroli w chatach, czy mieszkańcy ostrożnie zachowują się z ogniem, czy piekarnie, piece i kominy należycie z sadzy wymiatano.

Istniały również przepisy dotyczące czystości, tak higjenicznych, jak moralnych.

Gromada np. pilnowała, by wszyscy uczęszczali do kościoła, a gospodarz, któryby przechowywał u siebie ludzi „żyjących ze sobą na wiarę", tracił swe dziedzictwo i z majętności swej miał być wygnany.

W razie spostrzeżonych wykroczeń przeciwko ogólnemu prawu obyczajowemu, wyznaczany był termin naprawy złego, zaś po ponownym stwierdzeniu przestępstwa, winnego karano grzywnami coraz wyższemi, aż wreszcie kończyło się na spłaceniu lekkomyślnego gospodarza i wyrugowaniu go ze wsi.

Koroną powyższych zabiegów i wysiłków samorządnej gromady były sądy, na których to roztrzygano zatargi o własność, posiadanie, obrazę czci i o wszelkiego rodzają gwałty.

Istniały tedy sądy cywilne i karne, sądy wójtowsko-ławnicze i sądy rugowe. Co do tych ostatnich, charakterystycznem jest to, że na nie zbierała się cała gromada, gdzie oskarżano się publicznie i to: ojciec syna—syn ojca, matka córkę—córka matkę.

Świetnie rozwinięty samorząd, zarówno wsi, jak i miast, już od XIV—XV wieku zaczyna się pod wpływem rozwielmożnionego stanu szlacheckiego kruszyć, gdyż tak ludowi pracującemu na roli, jak i mieszczaństwu zaczęto ograniczać swobody, a władzę brał w swe ręce „pan".

Odtąd doszło jak wiemy do tego, że życie i niedola włościaństwa spoczywała tylko w ręku „pana"—szlachcica, tego uprzywilejowanego w ówczesnej Polsce stanu, a tem samem przekreślało się życie samorządnej gromady.

Jakie koleje przechodził nasz samorząd do czasów aż pozarozbiorowych, nie będziemy tu mówili, a natomiast przyjrzymy się bliżej samorządowi obecnemu.

Dziś życie samorządowe przedstawia się zupełnie inaczej.

Dawniej władza państwowa poza obroną granic mało zajmowała się losami swoich „poddanych".

Ludzie w zbiorowiskach swoich rządzili się, jak umieli sami.

Dziś to, co stworzył samorząd, przejęło państwo, gdyż ono uważa się za powołane do zaspakajania wszelkich potrzeb społeczeństwa i niema obecnie tej dziedziny życia, gdzieby właśnie nie wnikało państwo, wydając odpowiednie prawa i przepisy, czuwając jednocześnie nad ich wykonaniem. Działalność zaś dzisiejszego samorządu pozostaje w granicach ustaw państwowych i pod nadzorem państwa sprawującego administrację publiczną w zakresie poszczególnych dziedzin gospodarstwa społecznego, przez swoje organy reprezentacyjne, t. j. obywateli z wyboru, inaczej samorząd dzisiejszy wyręcza państwo w sprawach związanych z potrzebami miejscowego danego terytorjum.

Obowiązkiem np. samorządu gminnego jest utrzymywanie dróg gminnych i mostów, ponoszenie kosztów opieki i leczenia niezamożnych mieszkańców, dalej gmina utrzymuje znajdujące się na jej terytorjum szkoły i zakłada nowe, jeśli tego zachodzi potrzeba, następnie obowiązkiem gminy jest czuwanie nad zdrowotnością publiczną, nad bezpieczeństwem osób i ich mienia i t. d., a prócz tego wykonywać musi dużą ilość spraw z zakresu administracji, spraw poruczonych mu przez państwowe władze wykonawcze. Widzimy z powyższego, jak wielkie znaczenie posiada samorząd dla państwa.

Większe natomiast obowiązki ciążą na samorządzie wyższego stopnia, t. j. samorządzie powiatowym, do którego należy np. utrzymywanie szpitali, budowa dróg (szos), budowa szkół rolniczych i czuwanie nad podniesieniem rolnictwa i t. p.

Na większą wreszcie skalę zakreślone będą zadania samorządu wojewódzkiego.

Poszczególne samorządne jednostki terytorjalne, występujące jako osoby publiczno-prawne, noszą nazwę „związków komunalnych".

A teraz wypada nam zaznajomić się jeszcze trochę z samorządem gminnym, tej twórczej komórki organizmu państwowego, z życiem której bezpośrednio się stykamy.

Wiedzieć trzeba, że inny mamy ustrój samorządu miast, inny samorządu powiatowego, a także inny gminnego, których znowu różny jest ustrój w każdej dzielnicy, a więc inny pod b. zaborem rosyjskim, inny pod pruskim i austrjackim, gdyż każde państwo zaborcze wprowadziło tam odrębny ustrój.

I tak: w b. Kongresówce ustrój samorządu gminnego opiera się na rosyjskiej ustawie z roku 1864, po części zmienionej przez nasze ustawodawstwo; gmina wiejska w b. Kongresówce jest gminą zbiorową, t. j. składającą się z kilkunastu wsi, folwarków, kolonji i osad, na jej czele stoi wójt, którego pomocnikami są sołtysi, a również pomocną mu jest rada gminna, składająca się z 12-tu członków, jest ona organem projektodawczym i kontrolującym, zaś najwyższą władzą w gminie, organem decydującym w ważniejszych sprawach dotyczących gospodarki gminnej—jest zebranie gminne.

Prócz tego wchodzące w skład gminy osady, wsie i kolonje, tworzą niższe jednostki samorządne, t. zw. „gromady", na czele których stoi sołtys, zaś organem uchwalającym i kontrolującym czynności sołtysa jest zebranie gromady.

Na ziemiach wschodnich ustrój samorządu gminnego opiera się na rozporządzeniu Komisarza Genralnego Ziem Wschodnich z roku 1919.

Tam niema zebrań gminnych, zaś przedstawicielką gminy, organem uchwałodawczym i kontrolującym — jest rada gminna, a na jej czele stoi tak zw. zarząd gminny, składający się z wójta, jego zastępcy i jednego ławnika.

Zupełnie odrębny zaś ustrój posiadają gminy w b. zaborach, austrjackim i pruskim. W obu tych zaborach, każda wieś, osada, czy kolonja stanowi gminę, czyli inaczej są to gminy jednowioskowe. W b. zaborze austrjackim organem uchwalającym i nadzorującym jest rada gminna, a na czele gminy stoi „zwierzchność gminna", składająca się z naczelnika gminy (wójta) i przydanych mu przynajmniej 2 radnych (asesorów, przysiężnych). W b. zab. pruskim, kierownikiem gminy jest zarząd gminny z sołtysem na czele i dwoma ławnikami do pomocy, zaś organem uchwalającym i nadzorującym jest zebranie gminne, lub rada gminna—w tych gminach, w których liczba uprawnionych do głosowania wynosi więcej niż sto.

Prócz tego, istnieją tam t. zw. „obszary dworskie", gdzie urząd przełożonego sprawuje posiadacz obszaru dworskiego, względnie mianowany przez niego zastępca.

A więc widzimy, jak zróżniczkowany jest ten ustrój w poszczególnych dzielnicach. Dlatego też niepróżno nasi samorządowcy domagają się rychłego wprowadzenia nowej, dla wszystkich dzielnic jednakowej ustawy samorządowej.

W związku z projektowanemi nowemi ustawami samorządowemi, toczyło się już wiele dyskusji na łamach pism samorządowych, przyczem opinja publiczna wypowiedziała się większością głosów za gminą zbiorową, oraz za zniesieniem w b. Kongresówce zgromadzeń gminnych, których kompetencje przelane być mają na rady gminne, zaś skład liczebny tych rad uzależniony ma być od ilości mieszkańców danej gminy. Czynne prawo wyborcze

ma przysługiwać każdemu członkowi gminy, bez różnicy płci, który posiadał będzie ukończonych 21 lat życia.

Na zakończenie dodać muszę, iż my, młodzi, przyszli, albo już dorośli obywatele gminy i państwa, śledzić powinniśmy biegle życie swej samorządnej gminy, t. j. co dobrego zdziałali w gminie przedstawiciele, panowie „radni" i jakie popełnili błędy, abyśmy kiedyś przy wyborach wiedzieli, na kogo oddać swój głos, lub gdy kogo z nas obiorą — jak służyć mamy sprawie społecznej, a wiedzmy o tem, że rozwój naszego samorządu gminnego stanie się podwaliną naszego bytu i mocy państwowej.

O poszczególnych zadaniach samorządu i jego znaczeniu w naszem życiu społecznem i kulturalnem pomówimy kiedyindziej.

Władysław Szcześniak.

PRACE KOLEŻANEK.

Jak spędzić święta Bożego Narodzenia w Kole

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia.

Dnie są krótkie, pochmurne i smutne. Ale zato długie wieczory przedświąteczne spędzamy wesoło w jasno oświetlonej izbie, przędząc len, szyjąc, haftując i robiąc ozdoby na choinkę.

Słuchamy przy tej robocie opowiadań starszych o dawnych „lepszych czasach", szczerej, braterskiej miłości i przyjaźni, która dawniej łączyła gospodarzy we wsi w czasie smutku i wesela, dnia pracy i święta.

Słuchając, wzdychamy zazdrośnie do tych czasów. Ale czegóż wzdychać! Wszystko od nas zależy.

Pokażmy, że i my tak żyć potrafimy i pomyślmy, jakby to w tym roku, wszyscy pospólnie w każdej wsi i rodzinie kołowej, radośnie święta spędzić.

Pozostało nam jeszcze kilka dni czasu, zacznijmy już na wieczorowych zebraniach robić ozdoby na choinkę w Kole.

Obowiązkiem koleżanek jest objąć kierownictwo nad tą robotą, jako znających się lepiej od kolegów na tych rzeczach.

Ozdoby takie dużo kosztować nie będą, trochę bibułki, papieru, słomki i t. p. rzeczy, no pracy i czasu też odrobinę. W jaki sposób i jakie ozdoby robić, opisywać nie chcę, bo wiem, że koleżanki lepiej się na tem znają ode mnie. Gdy już ozdoby będą przygotowane, koledzy naturalnie muszą się postarać o drzewko (przywieźć czy przynieść z lasu —nam wszystko jedno, byleby było) obsadzić je, ustawić i pomóc koleżankom ubrać je. Mojem zdaniem zrobić to trzeba w domu ludowym, w świetlicy Koła, a jeśli niema domu ludowego, to w tym domu, gdzie zwykle odbywają się zebrania.

Tak się urządzić, żeby w wigilję zrana, już drzewko ubrać i świetlicę ustroić odświętnie.

Wieczorem zaś po wieczerzy wigilijnej z rodziną w swych domach, wszyscy gromadnie zejdźmy się do domu ludowego. Jak za dawnych czasów, sąsiedzi schodzili się z całej wsi, do domu jednego z poważniejszych gospodarzy, by śpiewać razem kolendy, radując się z Narodzenia Pana, tak i my, młodzi zebrani w swej świetlicy, przy oświetlonym drzewku, podzielmy się opłatkiem, życząc sobie wszystkiego najlepszego. Starajmy się też zaprosić do siebie starszych, by im radośniej było z nami, a i nam z nimi miło czas upłynie, gwarząc o różnościach i śpiewając kolendy.

A gdy już wybije północ i dzwony z kościoła zadźwięczą, zwiastując tę wielką, świętą godzinę Narodzenia Odkupiciela, razem wszyscy udajmy się na pasterkę, by powitać dziecinę, co niesie „pokój ludziom dobrej woli na ziemi".

W dni świąteczne nie zapominajmy o sobie, odwiedzajmy się wzajemnie a w drugi dzień świąt, o ile się da urządzić zabawę, a może niektóre Koła jasełkę lub przedstawienie.

Tak mniej więcej spędzone święta będą naprawdę miłe i Bogu i ludziom.

Starsi, patrząc na nas, cieszyć się będą, widząc, że młode pokolenie w każdym wypadku godnie ich zastąpić potrafi.

Pod koniec zwracam się specjalnie do koleżanek, bo na nas największy ciąży obowiązek tego, czy święta wypadną dobrze.

Pamiętajmy, że im więcej wniesiemy inicjatywy, serdeczności i ciepła rodzinnego tem lepiej wszyscy czuć się będą.

Bo wytworzyć taką atmosferę, by w niej wszystkim dobrze było, o ile zechcą, potrafią tylko kobiety.

Henryka Karczmarczykówna
z Gąsewa.

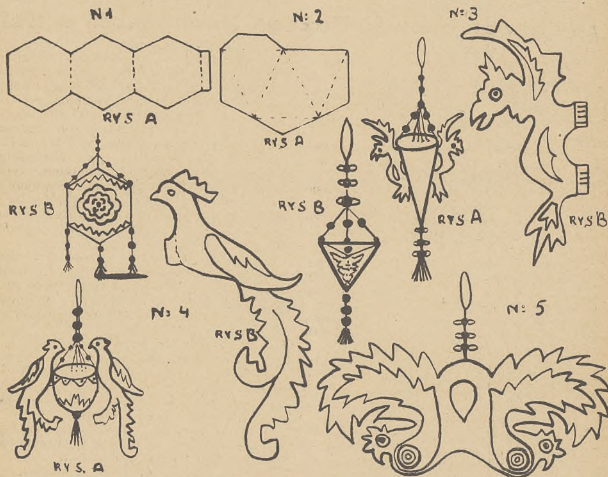
„CHOINKA".

Już tak mało czasu dzieli nas od świąt Bożego Narodzenia, a tem samem i od upragnionej choinki. Stosunkowo niedawno zwyczaj strojenia choinki przyjął się w Polsce, a tak z nim się zżyliśmy, jak gdyby istniał u nas od wieków.

Najpierw strojenie choinki było w zwyczaju u Niemców, a dopiero od stu laty poczęto i u nas wprowadzać ten zwyczaj.

jednostki oburzały się na bezmyślne naśladownictwo brzydoty zagranicznej doceniając bogactwo sztuki naszej rodzimej, a w szczególności sztuki ludowej. Już w roku 1911 p. Marja Gerson Dąbrowska (współczesna pisarka polska) w redakcji pisemka „Przyjaciel dzieci" ubrała dla dziatwy choinkę zabawkami ręcznej roboty.

Po wybuchu wojny, gdy zbrakło domom



Początkowo, a nawet i dziś jeszcze w wielu okolicach Polski zdobiono ją kolorowemi krążkami opłatków, świeczkami, a częstokroć i drobnemi czerwonemi jabłuszkami.

Z czasem zaczęto na wzór Niemców stroić szklanemi świecidełkami. Niestety i dziś to często się w polskich domach spotyka.

Jeszcze przed wojną nieliczne wprawdzie

cacek, szklanych „świecidełek" z Niemiec zaczęto masowo wyrabiać zabawki w domach. Różne one były, ale często spotykało się dużo rzeczy brzydkich. Z czasem się zmienia wszystko dziś już z zakresu zabawkarstwa choinkowego mamy moc prześlicznych cacek przeważnie opartych na sztuce ludowej. Z każdym rokiem ich przybywa coraz więcej. Nie wątpię,

że wśród nas koleżanek znajdzie się dużo artystek, które stworzą rzeczy nowe, często proste, ale bardzo ładne. Podajemy parę wzorów, które ułatwią nam ozdobienie drzewka w domu czy też w świetlicy, szkole, domu ludowym lub nawet w wynajętym lokalu, gdzie urządzicie sobie wspólny tradycyjny opłatek. Kołowy ten sposób gromadnego uczczenia święta, który da nam miłą rozrywkę, zbliży bardziej koleżeństwo z Koła, a wam



Dzbanuszek (łowicki).

koleżanki da możność wykazania swych uzdolnień i zamiłowań artystycznych. Jednocześnie nie omieszkam nadmienić, że w tym uczczeniu święta najwięcej pracy przyłąć winny koleżanki, One jako przyszłe gosposie i jako kobiety winny stworzyć uroczysty, a jednocześnie miły i ciepły nastrój domowy. W miarę możności ugościć uczestników święta, ale tylko wyrobami zdrowemi (np. herbata i tanie, ale smaczne ciastka, pierniczki i t. p.). Niech na święcie tym nie zbraknie naszych rodziców niech się nacieszą radością dzieci, a jednocześnie widzą w nas młodych ukochanie rodzimych tradycji i zwyczajów.

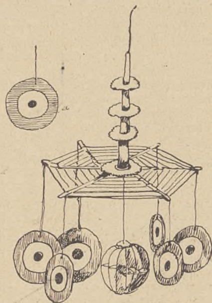
Wykonanie załączonych wzorów.

Rys. Nr. 1 „Drużba“ a) sposób wycięcia z grubego papieru, b) przybrane boki różyczką z bibułek lub kolorową wycinanką.

Rys. Nr. 2. a) Sposób wycięcia z grubego papieru, linje przerywane te miejsca zgiąć. b) boki „rożka“ zdobione wycinanką.

Rys. 3. „Smoki“ a) wzór do wycięcia. Narysować na czarnym lub czerwonym papierze, ozdoby na skrzydłach, oczy, język, kolor dowolny; sklejać tak, aby obydwie strony były kolorowe, b) wyciąć różek z grubego papieru, okleić kolorowanym lub pomalować przykleić 2 smoki po obu bokach. Tę ozdobę można użyć i do przystrojenia wydmuszka z jajka.

Rys. 4. a) wzór do wycięcia — kolory dowolne na obydwie strony ptaszek kolorowy. b) Przykleić do rozciętego na połowę ozdobionego jajka.



Rys. Nr. 5. „Koguciki“ wyciąć jednocześnie trzy razy podany wzór—skleić tak, aby każdy miał dwie strony kolorowe, a jednocześnie aby tworzyły tak zwaną „książeczkę“ w rezultacie otrzymamy trzy koguciki w formie bryły każdy patrzący w inną stronę. Ozdoby u kogucików różnokolorowe, sznureczki z nawlekanej drobno ciętej słomki i płatków bibułki lub paciorków, frendzelki z kolorowanej włóczki bawełny, lub paciorków.

Przy robieniu zabawek własnego pomysłu unikać płaskich jak naprzykład: baletniczki, gwiazdki i t. p., zabawka kręcąc się na choince musi być ze wszystkich stron wypukłą, aby ładnie wyglądała. Płaskie mają tę wadę, że gdy się wykręcą wcale ich nie widać na drzewku lub widać tylko linję boczną, co wcale nie zdobi choinki. Unikać również należy zdobienia choinek łańcuchami, które w okresie niewoli były dla nas symbolem kajdanów jakie dźwigał naród polski. W wolnej Polsce, w dniu wielkiego święta radości nie powinno ich być na drzewku.

Jurowa.

Co zrobić na święta.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, a wraz z niemi kłopoty gospodyni. Co zrobić, żeby wieczerza wigilijna wypadła, jak najlepiej, żeby na święta przygotować wiele dobrych i przyjemnych rzeczy nietylko dla rodziny, ale i dla gości.

Zastanówmy się najpierw nad wieczerzą wigilijną.

Z najczęściej dawanych wtedy zup mamy czerwony barszcz i zupę grzybową, którą można podawać z kluseczkami bądź z kaszą perłową. Do barszczu należy zrobić uszka.

Uszka do barszczu: Bierzemy piątą część klg. mąki, 1 jajko, 1/2 łyżeczki soli. Mąkę zagniatamy z jajkiem, solą i trochę wody — ciasto rozwałkujemy najcieniej. Krajemy w pasy, następnie w ukośne kawałki—nakładamy trochę nadzienia, składamy napół w kształcie chustki dwa krótsze rogi i mocno zaciskamy — dwa dłuższe końce łączymy ze sobą, przez co nadaje się ciastu formę uszka. Wrzucamy na gorącą wodę, a gdy spłyną, już są gotowe.

Nadzienie do uszek przygotowujemy w nast. sposób: gotujemy w barszczu czy zupie grzyby siekamy drobno, mieszamy z usmażoną w maśle posiekaną cebulą, dodajemy bułeczki, trochę grzybowego smaku, żeby nadzienie było sypkie — nakładamy na ciasto i robimy uszka. Rzadko gdzie znane, ale b. smaczne są na wigilję dawane **śledzie siekane.** Przygotowuje się je w nast. sposób: 3 śledzie (albo więcej) moczyć przez 30 godzin, zmieniając parokrotnie wodę.

Ściągnąć skórę ze śledzia oczyścić z ości, odciąć głowy, ogony, odkładając je na bok. Śledzie przepuścić przez maszynkę, dodać 2 jabłka, sześć gotowanych kartofli sporą cebulę i kawałek czerstwego chleba pytlowego.

Wymieszać wszystko razem, dodając łyżkę gęstej kwaśnej śmietany, opieprzyć dla smaku. Podzielić masę na 3 części (tyle ile było śledzi) zrobić trzy płaskie wałki, nadając im kształt śledzia, ukarbować nożem, położyć na półmisku, przyłożyć łby i ogony. Ubrać krążkami cebuli, grzybkami marynowanemi, siekanem jajkiem na twardo—skropić wreszcie octem. Można również przygotować t. zw. **sałatkę:** ugotowaną fasolkę (lepiej drobną) mieszamy z dobrze wymoczonem drobno pokrajanym śledziem, dodajemy ogórki kwaszone, grzybki marynowane, kartofle ugotowane, jabłka, jajka ugotowane na twardo (wszystko to drobno pokrajane) — mieszamy dokładnie i ładnie ułożone podajemy na półmisku.

Możemy sobie wybrać na wilję według tradycji nast. potrawy:

I. Śledzie marynowane. Śledzie siekane Sałatka ze śledziami.

II. Zupa rybna z kluseczkami. Zupa grzybowa. Barszcz czerwony z uszkami.

III. Ryby gotowane, smażone lub w galarecie. Kapusta z grzybami. Kapusta kwaszona.

IV. Kompot ze śliwek suszonych lub jabłek. Mak tarty.

Według dawnego zwyczaju utarło się, że na święta Bożego Narodzenia trzeba dawać **pierniki.**

Słynie z nich przedewszystkiem Pomorze.

Na pierniki może sobie pozwolić każda gospodyni, która ma miód w domu.

Podaję parę niedrogich przepisów.

Tak zwany rodzinny—szklanka miodu, 4 szklanki mąki żytniej, pół szklanki cukru 10 dkg. masła, łyżeczka korzeni (cynamon, goździki), łyżeczka sody.

Rozpuszczonym miodem zaparzamy mąkę, jaja ubite z cukrem wlewamy do tego, dodajemy masło, korzenie, wsypujemy sodę dobrze wymieszaną z łyżką mąki, dobrze wyrabiamy. Kładziemy na blachę wysmarowaną masłem.

Możemy wyrabiać również małe pierniczki, wykrawając małą szklaneczką lub kieliszkiem.

Toruńskie. Półtora klg. miodu, półtora klg. mąki pszennej, dużo korzeni, 50 gr. potażu (kupić w aptece). Miód zagotować i zrumienić, potem odstawić, sypać po trochu mąkę, potem wyłożyć na stolnicę i wygniatać, póki nie zbieleje, wsypać korzenie i potaż. Wybić ciasto doskonale, robić duże pierniki, które kłaść na blachy wysmarowane masłem. Piec musi być gorący. Z tego przepisu wyjdzie koło 3 klg. piernika.

W tych domach, gdzie jest mak i miód można zrobić doskonały przysmak, znany na Litwie t. z. **makagigi.** Szklanka miodu, 4 szklanki maku, pół szklanki cukru.

Miód rozpuszczamy w rondelku — mak prażymy na patelni, mieszamy starannie, żeby się nie przypalił, ale nabrał przyjemnego zapachu. Cukier rozpuszczamy w pół szklance wody. Mak sypiemy do rondla, wlewamy miód, rozpuszczamy cukier i mieszamy starannie. Smażymy z pół godziny—probując co chwila czy już dosyć. Bierzemy trochę masy i kładziemy na stolnicę, przewróconą na drugą stronę i dobrze zmoczoną wodą—o ile widzimy, że makagigi ostudzone zastygają, dodajemy łyżkę mąki, smażymy z 10 minut — wyrzucamy na stolnicę, wygładzamy drewnianą łyżką, moczoną co chwila w wodzie—gdy ostygnie krajemy w niewielkie kawałki.

H. B.

Co robią koleżanki w pow. włodawskim?

Dotąd nic nie pisałyśmy o sobie i może pomyślano, że nic nie robimy. Bywa tak przeważnie, że ci, co dużo mówią—mało robią. Jednak od czasu do czasu należy dać o sobie znać, co się robi i jak się żyje.

Oj, pracujemy, pracujemy serdecznie, a jak nam miło i wesoło czas upływa. Mamy już 7 zespołów konkursu robótek kobiecych. Każdy zespół trzyma się ściśle przepisów podanych w „Siewie". Haftujemy sobie ręczniki, makatki, serwety, laufry.

A jak ślicznie będą wyglądały nasze pokoiki. Oprócz tego każdy zespół wyszyje sobie sztandar dla swojego Koła. Bo jak w tym roku przyjedziemy na Zjazd, to cały las sztandarów będzie można ujrzeć. Wtedy to pokażemy, że wieś żyje i pracuję.

Jak miło, gdy zejdziemy się wieczorem, siądziemy sobie dookoła kominka z robótką w ręku, gwarzymy sobie przytem, śpiewamy, albo słuchamy ładnej książki.

Należy dodać, że książka dla nas nie jest czemś dalekiem, już teraz jest naszym nieodstępnym towarzyszem-przyjacielem.

Koledzy, widząc nasze zainteresowanie, podziwiają w nas zmianę cieszą się, że już zrozumiałyśmy, jak mamy pracować i co właściwie nas czeka.

Przyznajemy się w sekrecie, że nasi koledzy są mądrzejsi i lepiej od nas pojmowali pracę społeczną.

Dałyśmy sobie słowo, że dorównamy im, a nawet postaramy się prześcignąć ich.

Przy pomocy instruktorki przeprowadzimy sobie w Kołach kilkotygodniowe kursy kroju, szycia i zdobnictwa.

Rozumiemy dobrze, iż każda kobieta powinna się na tych rzeczach znać, by później kiedy zostanie samodzielną gospodynią i matką potrafiła uszyć koszulkę dla swojego dziecka

Chociaż stać ją będzie na to, by oddała do krawcowej, to jednak zrobi sama, bo nasze koleżanki staną się tak oszczędnemi gospodyniami, że będą wolały grosz ten złożyć do P.K.O. na czarną godzinę.

Dalej z niesłychanem zainteresowaniem oddają się nasze koleżanki wychowaniu fizycznemu, bo wiedzą i o tem, że „w zdrowem ciele zdrowy duch".

Najlepszym dowodem tego jest 10 koleżanek, które jadą na kurs W. F. do Warszawy, a wyjeżdżały poprzednio na podobne kursy do Brześcia nad Bugiem.

Jednem słowem pod każdym względem zrozumienie panuje należyte i mamy nadzieję, że wyniki będą podobne.

Proszę, czekamy—może powiat puławski, a zwłaszcza koleżanka St. L. zwana na kursie „Gwizdkiem" napisze nam co robią koleżanki z jej powiatu. *Hanka z Włodawy.*

Piernik bez miodu

(w blaszcze od placka)

8 żółtek ubić z 2 szklankami cukru 1 szklankę cukru upalić w suchej patelni do bronzowego koloru, do gorącego wlać wolno, mieszając ciągle, 2 szklanki śmietany. Jak ostygnie zmieszać to z ubitemi żółtkami wsypać 5 szklanek pszennej mąki, ubitą pianę z 8 jaj łyżeczkę goździków mielonych, łyżeczkę cynamonu i 2 łyżeczki sody. Blachę wysmarować tłuszczem, wylać ciasto i dać na pół godziny do pieca po chlebie.

Ciastka amoniaczki.

$^3/_4$ szklanki mleka zagotować w gorącem rozpuścić 2 dk. soli amonjakowej. Osobno ubić 3 całe jaja z $1^1/_2$ szklanki cukru, wlać do 10 szklanek mąki, skórkę z jednej cytryny lub utłuczonej wanilji 3 łyżki masła i wystudzone mleko z amonjakiem zagnieść cienko rozwałkować, wykrawać ciastka foremkami, ułożyć na posmarowanej blasze, dać do ciepłego pieca na 15 minut.

Ciastka do ubrania choinki.

1 szklanka cukru, 1 szklanka mąki piana 3 ch białek, proszek wanilji do gęstości śmietany. Ciasto winno być takie rzadkie, aby dało się wyciskać przez tubkę z woskowanego papieru i nie rozlewało się. Wyciskać ciastka różnych figur na posmarowane blachy, najlepiej wieczorem, a rano upiec po chlebie. Bardzo krótko siedzą w piecu.

Kursy haftu na maszynie.

Ponieważ kilkakrotnie zwracały się do nas Koła w sprawie kursów haftu na maszynie, zawiadamiamy, że firma „Singer" urządza takie dwutygodniowe kursy na następujących warunkach. Musi się zgłosić do nauki najmniej 15 koleżanek, każda winna posiadać maszynę do szycia i 25 zł. na zakupienie przyrządów, potrzebnych do haftu jak: sprężynki, nici, wełna itp. rzeczy, które koniecznie trzeba nabyć od instruktorki, którą firma przyślę na przeprowadzenie tego kursu. Również Koło musi się wystarać o bezpłatny lokal, w którym odbywać się będzie nauka. Na kursie tym nauczyć się tylko można haftu na maszynie i krojenia szablonów, potrzebnych do haftu.

Między nami.

Kochane Koleżanki!

Widziałam b. ładne kwiaty z piór. Białe są ładne, ale prędko się brudzą. Te, które widziałam, były kolorowe. Może, która z koleżanek wie jakiemi farbami trzeba farbować pióra i gdzie farb tych można dostać. Proszę o odpowiedź w naszym dziale, a życzliwym zgóry dziękuję.

Hela Lublinianka.

Dobre Koleżanki!

Bardzo lubię haftować, a, jak pewnie każda z was, mam zimą najwięcej czasu. Śliczne są wzory Kurpiowskie nie wiem gdzie ich dostać. Może koleżanki z Gąsewa coś w swych zbiorach mają i zechciałyby do Redakcji dla mnie przysłać—wzamian jeśli zechcecie coś ze swych wzorów przyślę. — Ślę pozdrowienia.

„Jabłonka" z Warszawskiego.



Zawody o „Oznakę Bronzową" w pow. włodawskim.

Zawzięty to naród w tym powiecie włodawskim, choć na Podlasiu naogół ludzie są powolni i smętni, tak, jak i tamtejszy krajobraz, to jednak jeśli chodzi o to „kto lepiej" to potrafią skupić siły i wykazać co mogą.

Co tu zresztą dużo gadać, pamiętają wszyscy, którzy byli na konkursie chórów w Lublinie, jak Koło z Różanki wystawiło wielkie widowisko „Wesele na Podlasiu".

Zachwycali się wszyscy, nawet Pan Wojewoda i Kurator szkolny.

Albo było widzieć naszą grupę reprezentacyjną na dożynkach u Pana Prezydenta, to aż się serce krajało z radości.

A na pytania.

„Skąd to"?

zewsząd rzucane, dumne ze swego wyglądu i orygilnalnych strojów koleżanki, odpowiadały godnie:

„z Podlasia".

To wszystko nic, wobec zapału, jaki ogarnął naszych czlonków p. w. gdy się dowiedzieli, że za odpowiednie wyczyny w lekkiej atletyce, może ich pierś zdobić „Bronzowa Oznaka" Sprawności Fizycznej Federacji Z. M. W.—spać nie mogli.

Niech powie p. st. sierż. Żbikowski Komendant Ośrodka P. W. w Wisznicach, jak przychodził do niego kol. Parchoniuk Kom. Oddz. w Dubicy, żeby u nich zawody o „Oznakę" przeprowadzić.

A że to p. st. sierż. Żbikowski chłop poczciwy i pracowity i naszą gromadę Siewową kochający, więc zabrawszy stoper, taśmę



Koleżanki z Ratajewicz w dniu zawodów o „Oznakę Bronzowę" spr. fizycznej.

i inne przybory, wsiadł na rower i pojechał do Dubicy.

A skutek był tego taki, że kol. Miłobęcki Główny Kom. P. W. Federacji Z. M. W. musiał aż 10 kolegów z Dubicy umieścić

w rozkazie, jako posiadających prawo do noszenia „Oznaki".

Niedługo tam odbędzie się uroczyste dekorowanie, ale o tem, to już napisze do „Siewu" kol. Parchoniuk.

Odbyły się też zawody i w innych Oddziałach jak w Bytyniu, gdzie kol. Haciuk trzyma tęgo w garści swój Oddział i nie pozwala, aby gorzej stał od innych. To też i z Bytynia kilku kolegów „Oznakę" otrzyma.

Najbardziej sportowa gromada to już jest chyba w Laskach. Tam kol. Daciuk miał kłopot nietylko z kolegami ale i z koleżankami, bo u nich to koleżanki w niczem nie chcą ustępować kolegom, skaczą po 4 m. wdal, 1 m. 10 cm. wzwyż, rzucają wyśmienicie dyskiem, kulą — jednem słowem jak na Olimpjadzie.

Nie został też w tyle Uścimów, Głębokie i Drozdówka, zarówno koledzy jak i koleżanki, oraz Oddz. Żeński w Ratajewiczach, który w swych szeregach posiada dziewczynki, jak to mówią do tańca i do różańca. Potrafią one nietylko zdobywać „Oznakę Bronzową" spr. fizycznej, ale także I nagrody w konkursach rolniczych.

I tak ogółem do tej pory w naszym powiecie uzyskali koledzy i koleżanki 62 oznaki.

Powiadam, że „do tej" pory, bo mam nadzieję, że następujący koledzy postarają się aby u nich zostały zawody przeprowadzone: Puchlerz Juljan z Wereszczyna, Szalecki Kazimierz ze Sławatyn, Iwaniuk z Opola i inni, a że to zrobią, to więcej jak pewne, bo to już taki naród zawzięty w tym powiecie włodawskim.

J. K.

Naród pod bronią

Coraz bardziej oddalają się od nas echa burzy wojennej,.. Coraz bardziej zasuwają się w szarzyznę zwykłych dni wspomnienia wielkiej wojny, która wiele miljonów ludzi ułożyła snem wiecznym i niszcząc ogniem i mieczem miasta, wsie i osiedla ludzkie...

Jeszcze niedawno słyszano grzmot armat.

Już jest po wojnie... Jeszcze przez szereg lat pokolenia nasze będą odczuwały cię żar okrutny i jej złowrogie następstwa, lecz krwawy czas jest poza nami.

Możemy obejrzeć się poza siebie, możemy myślą sięgnąć wstecz...

Któż to był?

Kto poddał bodźca do czynu orężnego?

Pierwsza powstała młodzież.

Młodzież, a zwłaszcza wiejska zawsze gotowa do ofiary i wszelkiego wysiłku, ta młodzież, której niewolno studzić, odwracać od wielkości, zatruwać jej wiarę w potęge woli człowieka. Ona bowiem ma genjalną intuicję i zdolna jest dlatego zrozumieć i ukochać każdą myśl genjalną i śmiałą.

W sposób pozornie naiwny chwyta najrealniejsze możliwości, jedyne prawdziwe rozstrzygnięcia, jedyne osiągalne środki.

Sięgnijmy pamięcią lat 1830 i 1831 kiedyśmy je studjowali przed wywalczeniem niepodległości, to należało do najboleśniejszych przeżyć osobistych.

A i dziś jeszcze, choć karta dziejowa odwróciła się nad Polską w sposób przechodzący najśmielsze marzenia, nie można bez ściśnięcia serca śledzić przebiegu tych przełomowych, rozstrzygających o losie narodu godzin, w których z jednej strony biło źródło zapału i poświęcenia z drugiej święcą smutny triumf stare, narodowe, do dziś trwające wady.

Rzecz omawiana jest bardzo ważna i nie możemy jej bagatelizować.

Musimy być bojowo lepiej przygotowani od naszych przeciwników. Jako przykład możemy wziąć Niemców, którzy mają dwa miljony młodzieży gotowej przeciwko nam.

Ale myśmy duchowo wyżsi od nich, my młodzież wiejska czcimy bohaterstwo naszych przodków, które wekrwiło się w nasze dusze, jako poczucie honoru i przejaw zdrowej myśli demokratycznej.

My, byli żołnierze reprezentowani dziś przez Federację, Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, oraz współdziałający z pokrewną nam organizacją, jaką jest Federacja Związków Młodzieży Wiejskiej — wykazaliśmy dowody swojego oddania się sprawom Rzeczypospolitej.

Obecnie, gdy Polska przeżywa okres utrwalenia podstaw własnej potęgi, gdy w walce wewnętrznej rodzą się nowe myśli i siły Narodu — organizacje nasze łączą swe szeregi w t. zw. P. W. celem wykucia w świadomości społecznej zdrowych zasad polskiego życia obywatelskiego.

Wydaje się nam nakazem chwili bieżącej w zrozumieniu historycznej ewolucji naszej państwowości, zmobilizowanie i sharmonizowanie wszystkich sił Narodu, celem zabezpieczenia pokoju, poszanowania traktatów, a zarazem odparcia wszelkich zakusów na całość i samodzielność naszej Ojczyzny.

W obecnej chwili Marszałek Józef Piłsudski jest uosobieniem nakazów dziejowych i najszczytniejszych dążeń Narodu.

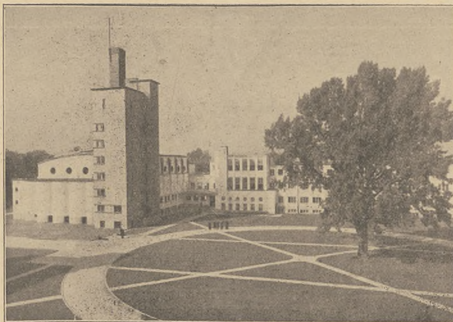
Pionier walki o Niepodległość porwał do niej zastępy bojowników i żołnierzy, nauczył ich ginąć za wolność w więzieniach, kazamatach i szubienicach, oraz na polach bitew.

Zwycięski Wódz zbudził prostą miłość

żołnierską, a teraz zbiera co dnia miłości tej dowody.

Wytrwały Budowniczy Państwa Polskiego wzywa cały Naród, by szedł na drogi, prowadzące do utrwalenie niepodległego bytu i wydobycia wszystkich twórczych sił i wartości.

Pisząc powyższy artykuł przypomniały mi się słowa Napoleona, które powiedział do płk. Gajewskiego, gdy ten mu chciał towarzyszyć na wygnaniu.



Pawilon główny Centralnego Instytutu W. F. na Bielanach.

„Jesteś pan Polakiem, dzielny młodzieńcze. Pańskim obowiązkiem jest służyć swojej Ojczyźnie.

Ze mną pójdą tylko weterani. Tobie pozostaje jeszcze dużo lat, zanim będziesz mógł odpocząć.

Połącz się więc ze swymi rodakami i służ Ojczyźnie".

Słowa te winny być dla nas przykładem, jak należy pojmować przywiązanie do „wodza“ z jednej strony, z drugiej zaś bohaterstwo polskie.

Napoleon wyczuł to, że jeżeli Gajewski pójdzie z nim razem, to Polsce zabraknie dzielnego bojownika, dlatego kazał mu połączyć się z współrodakami z towarzyszami, by wspólnie bronili spraw i honoru polskiego.

My, młodzież wiejska, odziedziczyliśmy po naszych przodkach wielki skarb duchowy, który przekażemy młodszemu pokoleniu, idącemu po nas w postaci tradycji.

Chcemy iść za wodzem, który potrafił wskrzesić po 150 letniej niewoli naszą Niepodległość, czyniąc ją niezależną.

Za Twe trudy i znoje składamy Ci Wodzu głęboką Cześć, oddani zawsze do Twej dyspozycji, stojąc na straży samodzielnego rozwoju Polski Wolnej.

N. K. Miklaszewski.

Lublin, dn. 28.XI 30 r.



Z życia i pracy Kół i Związków.

P. E. Kołodziejek
Prezes Koła Mł. W
w Kordówce.

Idźmy dalej!

„Czy nas zima mrozi lodem,
Czy skwar letni pierś przepali,
Z dzielną wolą— z duchem młodym
Idźmy dalej! idźmy dalej!
(S. Duchińska).

Kilka miesięcy temu młodzież kol. Kordówki (pow. włodawski) nie miała przed sobą większego celu.

Jednogłośnie wybrano na prezesa kol P. E. Kołodziejczyka, na zast. kol. B. Jankowskiego i oni to mieli myśleć o pracy w Kole.

Czasu nie tracono.

Wzięto się do czynu i po upływie kilku tygodni t. j. 29.VI. t. r. członkowie Koła odegrali komedyjki dla miejscowej ludności: „Ciotka na wydaniu" i „Brzytwa swatem".

Nadeszły żniwa, a z nimi i więcej pracy.

Niektórzy więc zapomnieli na pewien czas o kole (częściowo dlatego, że prezes wyjechał na wakacje), lecz kol. Wł. Zimnicki, któremu została powierzona dalsza praca nie pozwolił na bezczynność i wraz z kol. Jankowskim postanawiają wywiązać się jak najlepiej ze swego zadania.



I Zjazd K. M. W. w Janowie Podlaskiem.

Szare, codzienne życie płynęło spokojnie, czasami awanturniczo...

Przyszła jednak chwila, że życie to było dla nich zbyt ograniczone, nieprzynoszące żadnych przyjemności duchowych.

Z dusz młodzieży tej zaczyna się wyrywać nowy, jaśniejszy promień — pragnienie staje przed nimi — pragnienie nieuchwytne, lecz silne.

Skorzystałem z tego, iż powstał w nich ten płomień jaśniejszy i dlatego postanowiłem pójść im z pomocą.

Zebraliśmy się więc wspólnie w dniu 3 maja t. r. w lokalu szkolnym, aby spędzić razem kilka chwil.

Ze wszystkich piersi popłynęły polskie pieśni i te stały się nicią wiążącą wszystkich zebranych.—Po śpiewie—wspólna pogawędka o życiu miejscowej młodzieży. Pobudziła wszystkich zebranych do żywej wymiany zdań, rezultatem której było postanowienie zawiązania Koła Młodzieży.

Przystąpiliśmy więc do czynu.

Rozdają więc nowe role Członkom Koła zachęcają ich do dalszej pracy.

Nowy wysiłek i na skromnej naszej scenie ze zwykłych desek — po przyjeździe kol. P. E. Kołodziejczyka—zostały odegrane nowe dwie komedyjki i odśpiewano kilka pieśni. Dochód mieliśmy niewielki, gdyż chodziło nam o rozbudzenie ze snu tutejszej ludności.

Przeszkody mamy duże, gdyż wieś nasza jest niewielka, a ludność samej Kordówki (rusińska) odnosiła się dość nieprzychylnie do naszych poczynań.

Pomimo to udało się nam urządzić dwa przedstawienia. Oprócz tego odbyło się 8 walnych zebrań, urządziliśmy 4 zabawy taneczne, przeplatane śpiewami; co tydzień schodziliśmy się wszyscy razem w szkole, gdzieto razem śpiewaliśmy znane nam piosenki i uczyliśmy się nowych, graliśmy w siatkówkę, szczypiorniaka i wiele innych gier.

Obecnie Koło nasze pomimo, iż jest

niezbyt liczne (20 członk.), to jednak większość członków pracuje intensywnie.

Kilku kol. zapisało się do konkursu uprawy pszenicy, aby zdobyć praktykę rolniczą.

Idźmy więc po nowe zdobycze, służąc Bogu i Ojczyźnie.

„Na nic się nie oglądać,
Nie świecić - ale pałać,
Nie błagać — ale żądać,
Nie marzyć — ale działać".

Powrót do macierzystej organizacji.

W roku 1928 potężny Związek Młodzieży Wiejskiej rozbiła grupa ludzi dla własnej osobistej karjery—tworząc nowy Związek tak zwany „wiciowy".

Związek ten w piśmie swem „Wici"— stale podburzał i nadal podburza młodzież przeciwko temu wszystkiemu, co jest dla każdego Polaka święte i wielkie. Wystarczy wspomnieć, że „Wici" nie wahały się zrównać z błotem nawet największych naszych pisarzy, jak Konopnicką, Sienkiewicza i innych.

Pamiętamy jakie stanowisko zajęło to pismidło, wydawane za pieniądze różnych partyj—wobec największego i najbardziej zasłużonego Człowieka w Polsce, jakim jest Wielki Wódz Narodu, Marszałek Józef Piłsudski.

My, młodzież wiejska, zgrupowana w Kole Młodzieży Wiejskiej na Krakowskiem Przedmieściu w Krasnymstawie nie możemy dalej być otumaniani i podjudzani przez ludzi, którzy poza własnemi interesami nie uznają żadnej twórczej i zdrowej pracy.

Nie chcemy dalej tkwić w organizacji, która prowadzi całą młodzież nie na jasne i wielkie wody przyszłości, lecz rzuca ją w wir walki partyjnej, zgubnej, dla całego Społeczeństwa.

Zważając na powyższe, Koło Młodzieży Wiejskiej w Krakowskiem Przedmieściu obok Krasnegostawu, występuje z dotychczasowej Spółdzielni Młodzieży Wiejskiej „Wici" i zgłasza swe przystąpienie do Centralnego Związku Młodz. Wiejskiej „Siew" w Warszawie ul. Tamka 1.

Pragniemy pracować dla dobra swego i Ojczyzny, ale nie burzyć tego, co z trudem inni budowali.

Oprócz tego wycofujemy wszystkie nasze udziały członkowskie ze Spółdzielni Młodz. Wiejskiej „Wici" —i przekazujemy je na fundusz własnego Koła.

Sekretarz: *J. Korszla*

Prezes: *M Bojarski.*

Z Polski i Świata.

W dniu otwarcia Sejmu premjer Sławek odczytał orędzie p. Prezydenta Rzeczypospolitej, w którem jest powiedziane: „Wybory sprowadziły do Sejmu i Senatu przedstawicielstwo w składzie znacznie zmienionem. Pozwala mi to mieć nadzieję, że nowy Sejm i Senat przystąpią z całą dobrą wolą do wszystkich stojących przed niemi zadań, a w pierwszym rzędzie podejmą wielką pracę nad naprawą zasadniczych praw rządzących Rzeczpospolitą.

Prezydjum Sejmu ukonstytuowało się w następujący sposób: Marszałkiem został wybrany p. Świtalski były premjer, jako vicemarszałków wybrał Sejm: z klubu B. B. Car, Jan Piłsudski i Polakiewicz; ze Stron. Chłop. Dąbski; z klubu Nar. Czetwertyński.

Marszałkiem Senatu jest były wojewoda Raczkiewicz.

Klub B. B. zgłosił poprawki do regulaminu obrad Sejmu a także i Senatu, zmierzające do usprawnienia prac parlamentu. Obradują nad niemi komisje regulaminowe Sejmu i Senatu.

Powoli rozwija się w Polsce przemysł kinematograficzny. Dotąd przeważnie sprowadzamy filmy z zagranicy, płacąc za to duże pieniądze. Ostatnio poczęto tylko unikać filmów niemieckich, by choć w ten sposób zaprotestować przeciwko ciągłym szykanom, jakie nas spotykają od Niemców. Produkowanie obrazów kinowych u nas da z jednej strony zarobek naszym pracownikom, a przytem zapozna zagranicę z naszą wytwórczością. W Warszawie miał wielkie powodzenie film

„Janko muzykant", w którym przedstawiono dzieje wiejskiego chłopca, który za gęsiami uczył się grać i wyrósł na sławnego skrzypka.

Węgiel polski.

Ekport polskiego węgla przez porty bałtyckie: Gdynię i Gdańsk coraz się powiększa. Przez Gdynię wywieźliśmy w listopadzie 24590 wagonów, a przez Gdańsk 51740 wagonów, co stanowi 1523 pociągów, czyli dziennie wypada około 50 pociągów. Powinno to nas cieszyć, że choć jeszcze nie może się Gdynia zrównać w ilości przewożonego towaru z Gdańskiem, to jednak co miesiąc dopędza go. Dziś Gdynia jest już jednym z najruchliwszych portów na Bałtyku. A przecież 10 lat temu nikt o Gdyni nie słyszał i tylko rybackie łodzie dobijały do jej płytkiego brzegu. To prawdziwy cud. Ostatnio znów wybudowany został w Gdyni wspaniały gmach marynarki wojennej.

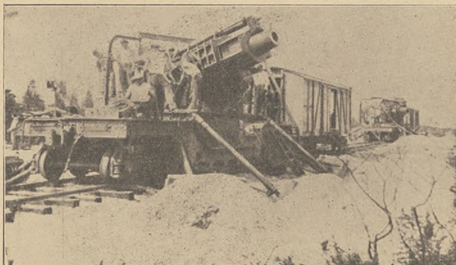
Niemcy dla ochrony swego rolnictwa chcą się otoczyć wałem celnym by nie wpuścić naszego zboża, ale prawdopodobnie przemysłowcy, którzy oddawna cierpią na wojnie celnej z Polską, będą się starali nie dopuścić do nowych obostrzeń.

W Leningradzie władze sowieckie doprowadziły swemi szykanami do ruiny polską fabrykę lamp, dla robotników polskich, którzy w niej mieli zajęcie jest to ciężki cios.

Niemcy ciągle przed całym światem skarżą się na ucisk mniejszości swojej w Polsce.

Zobaczmy co mówią cyfry:

Niemców mieszka w Polsce 800 tysięcy; posiadają oni 658 szkół powszechnych i 10 gimnazjów utrzymywanych przez nasz rząd, i 21 prywatnych szkół powsz. i 31 gimn. które subsydjuje Berlin. A Polacy, których jest w Niemczech zgórą miljon utrzymują sami 59 szkół powszechnych, a rząd niemiecki tylko 29. Zaś gimnazjum nie mają żadnego, choć prawa dla mniejszości narodowych pozwalają wymagać całkowitego zorganizowania szkolnictwa dla Polaków przez Niemcy. Lecz z Niemcami trudne prawowanie. Teraz z racji obchodó 25-lecia walki o szkołę polską zainicjowaliśmy wielką zbiórkę na utrzymanie szkół dla Polaków zagranicą, jest więc nadzieja, że będziemy mogli pomagać naszym braciom i nie dać nszych dzieci wynaradawiać przez Niemców. Do Związku Obrony Kresów Zachodnich napływają poza datkami pieniężnemi i ofiary pod postacią zabawek, odzieży, książek, wszystko to jest wysyłane dla dzieci polskich zagranicą i ma wielkie moralne znaczenie, bo upewnia i dzieci i ich rodziców, że Polska o nich pamięta. Zapewne i Koła młodzieży nie pozostają w tyle i przesyłają swe dary naszym rodakom za kordonem.



Działa amerykańskie do obrony przeciwlotniczej.

Manewry niemieckie mimo zimy mają się odbyć w grudniu nad granicą Pomorza. Niemcy wciąż myślą o odwecie i szykują się do wojny z Polską.

Przedpłata półroczna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 6 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

Ogłoszenia przyjmuje i udziela informacji Administracja Tel. 236-40.

Redaktor: *Romuald Tyczyński.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.*

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.



